Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJACY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 148. Kraków, Wtorek dnia 3 Lipca 1900. Rok VIII.

Wojna chińska.

Zamordowanie Kettelera.

Tajemniczość, jaka dotychczas okrywała losy Pekinu i zamkniętych tamże Europejczyków, zaczyna niknąć niestety w straszliwy sposób. Zgodne doniesienia urzędowe konstatują śmierć ambasadora niemieckiego Kettelera, zamordowanego przez żołnierzy chińskich w drodze do Tsungli-Yamenu. Wieść ta doszła już do Europy przed dwoma tygodniami, teraz dopiero potwierdziła się całkowicie; widać, że rząd chiński umie dobrze ukrywać wszystkie wypadki, jakie zaszły w Pekinie.

„Daily Expres“ donosi z Szanghai, że według urzędowych depesz, nadesłanych ciału konsularnemu, horda Kułaka i chińscy żołnierze zaatakowali Kettelera, kiedy tenże jechał konno ulicą Ambasadorów. Posła zrzucono z konia i zamordowano. Ciało zostało pocięte mieczami w kawałki, poczem buntownicy podpalili budynki ambasady niemieckiej i sześciu innych. Znaczna ilość służby została zamordowana, a ciała wrzucono do płomieni.

Do Wiednia nadszedł w poniedziałek telegram, nadany na austrjackim okręcie „Zenta“. Oddział austrjacki wszedł do Czifu. Komendant chwali zachowanie się austrjackiego wojska. Według wiadomości, przyniesionej przez kurjerów, niemiecki poseł został zamordowany w drodze do Tsung-li-yamenu.

Niemiecka, angielska i francuska ambasada są osaczone, i z trudnością się jeszcze trzymają. Inne poselstwa (a więc i austrjackie) są zupełnie zniszczone. Wszyscy cudzoziemcy znajdują się w angielskiem poselstwie, które posiada bardzo znaczny obszar gruntów, otoczony murem. W Tien-tsinie przygotowani są na bliski atak wojsk w sile około 30.000.

Biuro Wolffa donosi: Niemiecki konsul z Tien-tsinu donosi z d. 29 czerwca, że przez chińskiego posłańca właśnie otrzymał kartkę od p. Roberta Harta (Anglika, dyrektora ceł w służbie chińskiej), z wiadomością, że sekretarz legacyjny niemieckiej ambasady w Pekinie zawiadomił go, iż kolonja europejska znajduje się w największem niebezpieczeństwie. Wszystkie ambasady są osaczone. Zaczyna się dawać uczuć brak amunicji. Kartka kończy się słowami: „Spieszcie się, bo może być zapóźno!“

Szef eskadry niemieckiej w Taku telegrafuje pod dniem 30 czerwca do Berlina: „Otrzymaliśmy list od poselstwa w Pekinie tej treści, że ambasada jest oblężona i że zapasy się kończą. Położenie jest rozpaczliwe. Oddawca listu zawiadomił mnie, że poseł niemiecki dnia 18 czerwca, udając się bez wojskowej eskorty do Tsung-li-Yamenu, został zamordowany, a znajdujący się w jego towarzystwie tłomacz ciężko zraniony. Dnia 25 czerwca trzymały się tylko jeszcze poselstwa: niemieckie, francuskie i angielskie. Komendant wojsk ochronnych i cudzoziemcy znajdują się wszyscy w angielskiej ambasadzie. Chińska część Pekinu spalona. Po za Pekinem stoi 30.000 chińskich żołnierzy. Cesarzowa-wdowa uciekła. Położenie ciągle bardzo niebezpieczne, bo z wszystkich stron zbliżają się masy wojsk chińskich“.

Amerykański konsul doniósł, że z Pekinu nadeszła depesza z urzędowego źródła chińskiego, według której 26 z. m. inni ambasadorowie byli jeszcze przy życiu, położenie ich jednak jest beznadziejne. Depesza wątpi, czy utrzymają się jeszcze 24 godzin, ponieważ rząd chiński i cesarzowa nie są w stanie ich bronić.

Wiadomość o zamordowaniu Kettelera nadeszła także z Taku do Rzymu i z Czifu do Madrytu. August v. Ketteler urodził się w Poczdamie w r. 1853, a od 12 lipca 1899 był kierownikiem ambasady niemieckiej w Pekinie. W r. 1897 ożenił się z panną Katarzyną Ledgard, Amerykanką. August Ketteler był krewnym słynnego biskupa mogunckiego Wilhelma v. Kettelera; z początku służył przy wojsku, jako oficer udał się do Chin, gdzie jako tłomacz odznaczył się kilkakrotnie, wskutek czego przyjęty został do ciała dyplomatycznego. Matka jego, staruszka, żyje jeszcze w południowych Niemczech.

Wieść o zaszłej katastrofie na dalekim wschodzie, znalazła echo w całej prasie niemieckiej. Nawet katolicka „Germania“ pisze: „Zbrodniczy ten czyn woła głośno o pomstę. Niemcy muszą dziś więcej niż kiedykolwiek okazać się wobec Chin twardymi i surowymi, albowiem przelana kosztowna i szlachetna niemiecka krew domaga się energicznych czynów, podyktowanych żelazną wolą. Mamy nadzieję, że rząd będzie o tem pamiętał.“ „Berliner Neueste Nachrichten“ piszą: Faktem jest, że baron v. Ketteler padł ofiarą anarchji, która ogarnęła Chiny dzięki karygodnej apatji czy nawet współdziałaniu rządu pekińskiego. Zamordowanie posła niemieckiego jest zdarzeniem, które dowodzi, że mocarstwa zmuszone są siłą zapewnić bezpieczeństwo swoim poddanym. Naturalnie Chiny będą musiały ponieść całkowite koszta za wyrządzone szkody w życiu i mieniu Europejczyków. Mocarstwa muszą dlatego przez Taku i Tientsin maszerować na Pekin.

„Köln. Ztg“ pisze o zamordowaniu niemieckiego posła: „Ostatnie zajścia w Chinach nabrały przez to zupełnie innego znaczenia. Mocarstwa mają obecnie obowiązek starać się o to, aby na przyszłość życie i mienie Europejczyków nie były narażone na zmiany polityki wewnętrznej chińskiej, i o tem muszą „pouczyć“ rząd, jakoteż lud chiński. Rząd niemiecki z pewnością w interesie swoim i ogólnym uczyni zadość ciążącym na nim obowiązkom. Nie ulega też wątpliwości, iż wszystkie inne mocarstwa poczują się do tych samych obowiązków, i że to przyczyni się do umocnienia świadomości, iż wspólne działanie mocarstw w Chinach jest nieodzowną koniecznością“.

Wreszcie półurzędowa „Nordd. Allg. Ztg“ pisze: „Po czasie długiej wątpliwości i ciągłych sprzecznych wiadomości nadeszło smutne wyjaśnienie. Niemiecki poseł, p. Ketteler, został zamordowany, kiedy wspólnie z tłomaczami udawał się do gmachu Tsung-li-Yamenu. Jeden z tłomaczów został ciężko ranny. Ambasady są spalone. Inni reprezentanci mocarstw z personalem i małymi oddziałami wojsk toczą walkę na śmierć i życie. Brak już amunicji, tak, że musimy być przygotowani na najgorszy wynik. W dalszym ciągu „Nordd. Allg. Ztg“ poświęca gorące wspomnienie zamordowanemu dyplomacie i zapowiada akcję rządu dla odwetu“.

„New-Jork-Herald“ ogłasza następującą depeszę z Czi-fu: Przybył tutaj posłaniec, który opisuje wielkie niebezpieczeństwo, jakie grozi Europejczykom w Pekinie. Wskutek tego wojsko, wysłane do Taku, odwołano. Konsulaty w Pekinie wysłały parowiec, który zabrał miejonarzy, zagrożonych przez bokserów, i przywiózł do angielskiej ambasady 33 misjonarzy amerykańskich, 29 angielskich i kilkunastu innych narodowości. Do Brukseli nadeszła prywatna depesza, która przedstawia położenie w Chinach w jak najczarniejszych barwach. Donoszą o wymordowaniu wielkiej liczby Europejczyków w Pekinie i mówią, że rzeź Europejczyków trwa już od połowy czerwca. Król belgijski, po ogłoszeniu tych wiadomości, odbył długą konferencję z ministrami.

Ajencja Hawasa donosi, że zatrudniony przy urzędzie municypalnym w Tien-tsinie ajent Sabourand, który był zastępcą kanclerza w francuskim konsulacie, został wraz z dwoma francuskimi marynarzami w gmachu municypalnym zamordowany.

Komendant włoskiego okrętu wojennego „Elba“ telegrafuje z Taku z datą 30 z. m.: Wiadomości nadeszłe z niemieckiej ambasady w Pekinie stwierdzają, że wszystkie ambasady z wyjątkiem angielskiej, francuskiej i niemieckiej zostały spalone a ciało dyplomatyczne schroniło się do ambasady angielskiej.

Stanowisko mocarstw świata.

Admirał angielski Bruce telegrafuje z Taku, że w dniu 1 lipca armja europejska liczyła 520 oficerów, 13.500 żołnierzy, 53 dział polnych i 35 mitraliez. Europejczycy wykonali energiczny atak na arsenał w Tien-tsin i zdobyli go, zadając kulakowcom znaczne straty.

Książe Tuan natomiast liczy w Pekinie 127 tysięcy mandżurskiego wojska, 10.000 chińskiego w Pekinie a 1.500 w Tien-tsin, 39.000 rekrutów w prowincji Peczili, na północnem wybrzeżu 55.000 wojska. Wobec tego okazała się potrzeba wzmocnienia armji europejskiej.

Z Kilonji donoszą, że 1 lipca bataljon marynarki razem z 1 kompanją pionierów, razem 1.300 ludzi ruszyło w drogę do Chin. Ludność obrzucała odjeżdżających kwiatami, wydając entuzjastyczne okrzyki. Z Tulonu odszedł także francuski okręt transportowy do Chin.

Z Wilhelmshafen nadeszła sensacyjna depesza, że cesarz Wilhelm nakazał pospiesznie zmobilizować do Chin pierwszą dywizję pierwszej eskadry. Anglja resztki swojego wojska indyjskiego mobilizuje na gwałt i wysyła czemprędzej do Taku i Wei-hai-wei.

Dyplomacja pracuje gorączkowo, rezultaty jednak pertraktacyj nie są znane. Najpoważniejsze obawy budzi niejasne stanowisko Anglji, zwłaszcza Japonja niechętnem okiem spoziera na całą akcję Albionu, niewyraźną, samodzielną, egoistyczną. „Times“ donosi z Jokohamy z 29 czerwca: W Japonji panuje ogólne przekonanie, że z rozruchów chińskich wywiążą się poważne zawikłania, jeśli nie nastąpi jasne porozumienie między mocarstwami, które mają w Chinach równe interesy. Sytuacja na Wschodzie stworzyła dobry teren do egoistycznych zamachów. Japonja gotowa jest energicznie współdziałać w polityce otwartych drzwi i nie zagraża wcale całości Chin, stan ten jednak ulegnie na pewno zmianie, jeśli polityka Anglji pozostanie nadal niejasną. Teraz przedewszystkiem trafia się dobra okazja trwałego i zadowalniającego rozwiązania kwestji wschodniej, co możliwem jest tylko, skoro Anglja zajmie otwarte stanowisko.

Francja nie pozostaje w tyle za innymi. Na poniedziałkowem posiedzeniu Izby deputowanych minister Delcassé, odpowiadając na interpelację, doniósł, że francuski jeneralny konsul w Szanghai otrzymał depeszę, według której ambasador jednego mocarstwa został zamordowany, a innym posłom grozi wielkie niebezpieczeństwo.

Delcassé zapewnia, że Francja uczyni wszystko, aby wzmocnić swoje siły w Chinach. Pierwszy korpus, wysłany z Hong Kong właśnie przybywa do Taku, tak, że francuski ambasador mieć będzie 3,000 ludzi do dyspozycji. Oprócz tego odeszło już tyle wojska, że w ciągu miesiąca Francja mieć będzie w Chinach siłę zbrojną, odpowiednią jej stanowisku.

Natomiast Włochy spóźniły się. Były poseł

włoski w Pekinie de Martino skonstatował to otwarcie, albowiem Japonja zajęła już okręg Cze-Klang, jedyny, na który mogły jeszcze Włochy położyć swą rękę. Minister spraw zagranicznych, Visconti Venosta, odpowiadając w Izbie na interpelacje, przedstawił szczegółowo dotychczasową akcję w Chinach i zapewnił, że Włochy nie mają żadnych szczególnych interesów w Chinach, a tylko dla obrony swoich interesów kupieckich, oraz interesów wszecheuropejskich muszą skoncentrować na wodach chińskich odpowiednią siłę. Wojsk lądowych nie wysłano; ale wkrótce eskadra włoska liczyć będzie siedm okrętów o wzmocnionym kontyngencie. Jest zatem w planie wysadzenie na ląd włoskich żołnierzy marynarki.

Stan rzeczy w Chinach.

Wojska europejskie doszły już podobno do Pekinu. Londyńskie pisma podają wieści z Szanhaju, że sprzymierzeni weszli do stolicy, pobiwszy wojska cesarskie i bokserów. Wobec tego rzedną miny Chińczyków, „Times" donosi z Hongkong, że wicekról kantonu Li-Hung-Czang zgniata w zarodku wszelkie rozruchy i mobilizuje wojsko przeciw buntownikom.

Wicekról Linkunych otrzymał następującą depeszę od jenerała Julu, który dowodził hordami sekciarzy pod Tientsin, a następnie uciekł do Paotingfu: „Sytuacja jest rozpaczliwa. Proszę o pomoc. Cudzoziemskie wojska ośmiu narodowości wkraczają już do Pekinu.

„Liczą one 20 do 40.000 żołnierzy. Nie potrafią utrzymać się ani przez cztery dni". Wicekról Linkunych otrzymał dalej depeszę od wicekróla Juan-schikai: „Cudzoziemcy pobili żołnierzy i bokserów w Tientsin; wnet wkroczą de Pekinu".

Także z Szanghaju dochodzi wieść, że obce wojska weszły en masse do Pekinu, pobiwszy wojska chińskie i bokserów. Chińska artylerja górowała nad europejską, ale miała lichą obsługę. Podobno Seymour zabrał Chińczykom 50 dział Maxima.

W Pekinie anarchja... „Daily Telegraph" donosi, że książę Tuan dostał w swoje ręce cesarza i cesarzową i że sam sobie przywłaszczył władzę. Wicekról nankiński otrzymał depeszę od wicekróla Juan-schikai, donoszącą, że 20 z. m. wydano w Pekinie edykt, polecający wicekrólowi, aby bronił swej prowincji i starał się pomódz Pekinowi. Edykt ten chińskie sfery miarodajne uważają za manifest abdykacyjny i ogólne panuje przekonanie, że cesarzowa i cesarz uciekli do zachodnich prowincyj, albo też przynajmniej usiłowali uciec. Książę Tuan ogłosił widocznie swego syna, który jest prawnym następcą tronu, cesarzem.

Li-Hung-Czang otrzymał 21 z. m. edykt od Junglu, naczelnego komendanta w Pekinie, w którym poleca się Li-Hung-Czangowi, aby ignorował wszelkie późniejsze dekrety i edykty. Depeszę tę zakomunikował Li-Hung-Czang wicekrólom Nankinu i Wutszangu i wszyscy trzej postanowili działać niezależnie od Pekinu. Natomiast Tung fu-siang, naczelny dowódca Mahometan chińskich, zamierza rozpocząć akcję razem albo i bez księcia Tuan celem zwalczenia cudzoziemców. Junglu zwalcza widocznie anty-cudzoziemską politykę Tuana i zamierza zjednoczyć wszystkich wicekrólów, aby zwalić pretendenta do tronu.

„Times" donosi z Szanghaju: Junglu, komendant Pekinu, wezwał jeneralnego dyrektora kolei Szenga, aby przyspieszył wymarsz wojsk europejskich, gdyż położenie w Pekinie jest krytyczne, a żołnierze wywracają cały porządek do góry nogami.

Cesarz, Tsung-li Yamen i książe Czing nie są w stanie zapanować nad wypadkami. Księcia Tuan popiera Tungfusiang z 15.000 wojska pekińskiego, jenerał Nich z armją tientsińską, wicekról Julu i olbrzymie masy sekty „Czerwonej Pięści".

„Times" donosi z Szanghai: Angielskie poselstwo w Pekinie jest schroniskiem wszystkich Europejczyków. Poseł sir Hart nie przyjął chińskiej eskorty i odpowiedzialność za swe bezpieczeństwo pozostawił Tsung-li-Yamenowi. Książe Tuan wydał edykt, wzywający do wytępienia wszystkich cudzoziemców. W Pekinie wrze walka domowa, bo mniejsza część wojska chińskiego pod Junglu walczy przeciw księciu Tuanowi. Junglu jest Mandżurem i piastuje godność generalissimus'a wojsk cesarskich, zawsze uprawiał politykę oportunistyczną, gdy natomiast Juanszikai gubernator Szantunga przechyla się stanowczo ku partji reform.

Największe niebezpieczeństwo grozi ze strony jen. Tungfusianga, który dowodzi wojskiem mahometańskiem.

Z powodu lipskiego procesu o „zdradę".

Z powodu lipskiego procesu Leitgebera i tow. o „zdradę stanu", zupełnie słusznie pisze „Dziennik poznański":

„Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus", byłby powiedział stary Wergili, gdyby żył w naszych czasach i przyszło mu może pisać o „wielkim" procesie o zdradę stanu, jaki się codopiero toczył w Lipsku, a skończył tak marnym rezultatem.

Każdy sprawiedliwy człowiek, jakiejkolwiek byłby narodowości, musi tu powiedzieć sobie: Jak można było takiego niedowarzonego „polityka" z Ostrowa i dwóch Bogu ducha winnych rzemieślników polskich z Dortmundu więzić przez 4 i pół miesiąca, wlec do Lipska, tu wytaczać przeciw nim najcięższą kolubrynę zbrodni zdrady stanu, poruszać przeciw nim tak wielki aparat sądowy, alarmować opinię publiczną, że Polacy istotnie konspirują przeciw państwu, — skoro cała awantura zakończyła się zasądzeniem niedowarzonego frazesowicza na 1 rok fortecy a uwolnieniem dwóch drugich rzekomych „konspiratorów"!

Przypomnijmy sobie tylko przebieg sprawy. Przed mniej więcej 4 i pół miesiącami rozgłosiło urzędowe biuro Wolfla alarmującą wiadomość, że w Ostrowie z rozkazu sądu rzeszy radca sądu ziemiańskiego, Zaeschmar i radca policyjny Zacher z Poznania w asystencji dwóch urzędników policyjnych aresztowali redaktora tamtejszego pisemka, pana Wit. Leitgebera, odbyli w jego domu i drukarni ścisłą rewizję, zabrali cały miech papierów i aresztowanego przywieźli do więzienia śledczego w Poznaniu. Aresztowano go pod zarzutem ni mniej, ni więcej, jak zbrodni zdrady stanu; przeprowadzenie śledztwa poruczył sąd rzeszy temuż radcy sądu ziemiańskiego, Zaeschmarowi. W tym samym czasie pod zarzutem tej samej „zbrodni" i w tych samych okolicznościach aresztowano w Dortmundzie krawca, Kolędę i drukarza Melerowicza.

Zaniepokojona alarmem opinja społeczeństwa obawiała się Bóg wie, jak strasznych rzeczy, posądzała uwięzionych o możliwy udział w jakichś tajnych związkach, przez zdrowy ogół potępionych, o drukowanie lub rozszerzanie jakichś tajnych odezw podburzającej treści, ogólnie obawiano się, że nierozwaga młodzieńcza dostarczy wrogom nowej broni do tem większego znęcania się nad ogółem polskim.

Prasa specjalnie do hecy antypolskiej wynajęta tryumfowała już, że teraz nareszcie uda się władzom sądowym „ein Exempel statuiren", jak to Polacy mimo swych zapewnień lojalnych w tajne łączą się związki i wręcz konspirują przeciw bezpieczeństwu i bytowi państwa. „Dziennik" z góry przestrzegał przed przesadnemi obawami i radził odczekać ukończenia sprawy. I cóż z tego ciężkiego zarzutu zbrodni stanu pozostało?

Oto, że p. Witold Leitgeber napisał najeżoną frazesami młodzieńczemi broszurę p. t. „Rapperswyl", w której zalecał popieranie „Skarbu narodowego", zaś dwaj drudzy „zbrodniarze stanu" Melerowicz i Kolęda mieli zbierać składki na ów skarb w Dort-

---

ZDRAJCA.

66) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

Pani Larsal, która poznała dawną swą służącą, nie dała najmniejszego znaku, gdy przeciwnie ta ostatnia zupełnie zmięszana, jakby przykuta do miejsca, olśniona, przypatrywała się obcej damie.

Edmea kazała się jej zbliżyć, a starając się głos zmienić:

— Jedziemy do was — rzekła, — ten oto pan to książe Suworyn, a ja jestem panią de Lorbigny; my to właśnie na polecenie pani Larsal zajęliśmy się waszą siostrą Magdaleną, przyjeżdżamy więc na miejsce, aby się rozpatrzeć, co można zrobić dla niej, jak również i dla was.

Głos Edmey zdawał się czynić pewne wrażenie na młodej służącej; książe jednak ubawiony jej zakłopotaną miną i błąkającemi się wspomnieniami, zaprosił ją, aby usiadła na koźle powozu obok pani Ratel.

Błysk radości i tryumfu oświecił fizjonomję Brissol.

— Poczekajno chwilę droga pani Ratel; w tej chwili powracam.

I wpadłszy do jatki, gdzie stare kumoszki rozprawiały:

— Ah! ah! zawołała wesoło, podparłszy się pod boki. Widzisz matko Matternon, przypatrz się dobrze, jakie to ja wizyty przyjmuję! To chyba są magnaci, zdaje mi się!

I nie tak nieprawdopodobne są moje historje, jak bezwstydne były wasze wszystkie złośliwości.

— Chodź! chodź! Marjo — wołała pani Ratel, a zwijaj się, nie trzeba kazać na siebie czekać!

— Już jestem — odparła dziewczyna, wskakując lekko na kozioł powozu; — w każdym razie, dodała, zacierając dłonie, jestem bardzo zadowolona, iż mogłam zmyć głowę tej matce Matternon; to żmija, mówię wam!

Przy ulicy Brau-Guillaume powóz się zatrzymał przed domkiem nizkim na ulicy i rogu placu Nationale, gdzie się znajdował ratusz.

Podróżni, wysiedli z powozu, otoczeni zostali brudnemi, ubogo ubranemi dziećmi, jak również zdziwionymi mieszkańcami sąsiednich domów.

Weszli odrazu do ogromnej kuchni ciemnej i wilgotnej, gdzie znajdowała się Magdalena smutna i cierpiąca, od czasu do czasu wstrząsana strasznym atakiem kaszlu.

Na jej widok Edmeę przeszedł dreszcz od stóp do głowy.

Głuchy dźwięk w płucach suchotnicy robił na niej wrażenie dzwonu pogrzebowego!

Zażenowana, onieśmielona atakiem swego kaszlu, który przyszedł tak nie w porę, młoda dziewczyna przybliżyła się cała zarumieniona do swoich protektorów.

Edmea kazała jej usiąść, a książę delikatnie wypytywał o jej zdrowie z wielkiem zajęciem.

— Zaraz po naszym tu przybyciu — rzekł — prosto pojechaliśmy do lekarza, który cię leczy. Potwierdził on to tylko, co już nam mówił. Powietrze w Brie-Comte-Robert rzeczywiście ci nie służy, i od dziś już zajmiemy się tem z panią de Lorbigny, aby umieścić cię w innem miejscu, nie bardzo stąd daleko, w stronach Peregny, Combe-la-Ville, albo w Varenne. Tutejszy doktor, znający najzupełniej stan twojego zdrowia, może i nadal udzielać ci swej opieki. Jużeśmy się w tym względzie z nim porozumieli i nie potrzebujemy się już o nic troszczyć.

Magdalena i jej siostra dziękowały z wielkiem rozrzewnieniem i z zapałem zapewniały o swej nieograniczonej wdzięczności.

Edmea jednak, boleśnie dotknięta, raptownie się podniosła z krzesła i, przerywając wylewy wdzięczności obu dziewcząt, wyszła z izby i wskoczyła do powozu, książę za nią podążył.

Teraz w szerokiem polu, daleko od wszelkiej ludzkiej siedziby, Suworyn i Edmea zachowywali milczenie.

W pewnej odległości od miasta razem się obrócili, jakby jednem poruszeniem tknięci podziwiali całość Brie-Comte-Robert z iście monumentalnym kościołem, którego oryginalna budowa była zlepkiem różnych bardzo ciekawych architektur od dwunastego aż do ośmnastego stulecia i którego wysmukła dzwonnica rysowała się ostro na tle nieba, tak rzadko błękitnego w Brie.

Kościół ten w obramowaniu zieloności, pomiędzy kłosami zbóż, chylącymi się za podmuchem wiatru, nakształt miękkich fal, wyglądał tak, jakby okręt odosobniony w pośród zielonego morza olbrzymiej płaszczyzny.

Widok to był nowy i zachwycający dla tych światowców rozbałamuconych, poddających się wpływowi specjalnej, upajającej atmosfery, w której się ciągle obracali bezmyślnie, nie zatrzymując się ani chwili, unoszeni prądem bezcelowego życia, błyszczącego, gwarnego, motylkowatego, złożonego z konwenansów głupich i ciasnych, z ustępstw bez granic i strasznej rozwięzłości.

Dziwna reakcja budziła się w nich zwolna.

Owe tłumy bezmyślne, które ich otaczały poprzedniego dnia w lasku Bulońskim, dziś dla nich nie istniały, i całe społeczeństwo paryskie zdenerwowane, złocone, ubrylantowane i oblane elektrycznem światłem, raptownie zniknęło z ich myśli.

Nie widzieli nic więcej oprócz przestrzeni prawie bezgranicznej, oceanu zieloności oblanego światłem ciepłem wczesnej wiosny.

Przed oczami tych czcicieli zbytku i próżniactwa praca przedstawiała się w tej chwili w najpiękniejszych swych objawach. Tu siewaczka spokojnie, ruchem rytmiczno-szerokim z kadencją omdlewającą prawie, rzucała silną swą ręką w ziemię jakby iskry złota.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mundzie w tamtejszem Towarzystwie przemysłowem. Razem miał zebrać Melerowicz sumę 2 mr.

Tyle wykazało 4 i pół miesięczne śledztwo po niezliczonych indagacjach uwięzionych. Dziwić się trzeba niezmiernie i ogólnie też nawet w kołach uczciwych Niemców dziwią się, że mimo tak marnego rezultatu śledztwa nie wahano się mimo to podtrzymać skargi o zdradę stanu, że frazesy niedowarzonego polityka o „Skarbie narodowym“, wynoszącym summa summarnm coś około 200.000 franków wzięto na serjo, że można było w zachęcie do składkowania na ten cel dopatrzeć się przygotowania zbrodni zdrady stanu; bo niema chyba Polaka, któryby do owego skarbu jakiekolwiek przywiązywał znaczenie, i frazesy, któremi się popisują jego zbieracze, brał za dobrą monetę. Zamiast traktować takie elukubracje niedojrzałego politycznie umysłu, tak jak na to zasługiwały, tak jak je zdrowy umysł osądził, poprostu jako — dziecińśtwa; zamiast rzecz załatwić, jeżeli już koniecznie tak być miało, na drodze zwykłego prawa prasowego, wytoczono przeciw tym politycznym niedorostkom najcięższe działo zbrodni zdrady stanu, jakby koniecznie pewnym sferom zależało na stworzeniu sztucznych męczenników idei niby rewolucyjnej, zwróconej przeciw trzem mocarstwom, które Polskę rozebrały.

Rezultat procesu był też odpowiednio marny. Przesłuchano około 20 świadków z Dortmundu. Z wyjątkiem jednego, który był pospolitym denuncjantem, wszyscy orzekli na korzyść dwóch o zdradę stanu współoskarżonych rzemieślników, przekonano się nawet, że oni nie mieli wcale pojęcia, co to jest ów „skarb narodowy“, na który Melerowicz zebrał aż — 2 mr.; ze skargi zaś przeciw Leitgeberowi pozostała jedynie owa krzykliwa broszura, o której doniosłości sam oskarżony nie miał należytego pojęcia, gdyż, jak zeznał, powtłaczał w nią ustępy z innych broszur, których nawet należycie nie przeczytał.

W wielkim kłopocie musiał się znajdować trybunał, gdy udawał się na naradę decydującą. O tym kłopocie świadczy wymownie ów 1 rok fortecy, a więc najlżejszej kary, na jaką zasądzony został Leitgeber, i zupełne uwolnienie dwóch drugich „zdrajców stanu“, świadczy o tem uzasadnienie wyroku, a między motywami, obciążającymi Leitgebera, ów niesłychanie charakterystyczny, że dziad i ojciec podsądnego brali udział w powstaniach polskich, jakby to miało być winą wnuka i syna.

Było więc zupełnie niepotrzebnie „wiele hałasu o nic“, rzekoma zbrodnia zdrady stanu zmalała do małych rozmiarów przestępstwa prasowego, a choć formę zdrady stanu sąd uznał niestety za istniejącą, to nawet wroga nam prasa niemiecka nie śmie jej przeceniać, znana zaś korespondencja pism niemiecko katolickich ironizuje całą sprawę jako niesłychanie drobną bagatelkę, z której nie można kuć specjalnej broni przeciw Polakom.

Pewien osąd mimo to z niej pozostanie. Większe jeszcze niż dotąd policyjne śledzenie polskich Towarzystw i wszystkich choćby najlegalniejszych czynów Polaków i chytre a złą wolą dyktowane powoływanie się naszych wrogów na wyrok bądź co bądź za „zdradę stanu“ zapadły.

Płytkie, niedowarzone umysły zawsze niedojrzałemi frazesami swemi najwięcej szkodziły i szkodzą sprawie, której rzekomo chcą bronić. Zdrowy, żyć i rozwijać się chcący ogół polski nie chce i nie może z nimi mieć nic wspólnego, najmniej zaś przyznać im „aureoli męczeństwa“.

Tę daje im rząd zupełnie niepotrzebnie.

Początek bitwy pod Grunwaldem.

Najświeższy „Tygodnik ilustrowany“ przynosi początek opisu bitwy pod Grunwaldem z nieśmiertelnej Henryka Sienkiewicza powieści „Krzyżacy“. Oto jak wielki epik rozpoczyna ten opis, który zostanie po wszystkie czasy jednym z najpiękniejszych ustępów polskiej literatury i pomników polskiego języka:

„Wtem wstał wicher. Zaszumiał w lesie, oberwał tysiące liści, wypadł na pole, chwycił suche źdźbła traw, wzbił tumany kurzawy i poniósł je w oczy wojsk krzyżackich. W tej również chwili wstrząsnął powietrzem przeraźliwy głos rogów, krzywuł, piszczałek, i całe skrzydło litewskie zerwało się nakształt niezmiernego stada ptactwa do lotu. Poszli odrazu wedle zwyczaju w skok. Konie, wyciągnąwszy szyję i potuliwszy uszy, rwały ze wszystkich sił przed siebie; jeźdźcy, wymachując mieczami i sulicami, lecieli z krzykiem okropnym przeciw lewemu skrzydłu Krzyżaków.

Mistrz właśnie znajdował się przy niem. Wzruszenie jego już przeszło, a z oczu szły mu zamiast łez, skry. Ujrzawszy więc rozpędzoną ćmę litewską, zwrócił się do Frydrycha Wallenroda, który na tej stronie dowodził, i rzekł:

— Witold pierwszy wystąpił. Poczynajcie-że i wy w imię Boże!

I skinieniem prawicy ruszył czternaście chorągwi żelaznego rycerstwa.

— Gott mit uns! — zakrzyknął Wallenrod.

Chorągwie, zniżywszy kopje, poczęły z początku iść krokiem. Lecz równie jak skała stoczona z góry, spadając, coraz większego pędu nabiera, tak i one: z kroku przeszły w rysią, potem w cwał, i szły straszne, niepohamowane jako lawina, która musi zetrzeć i zdruzgotać wszystko przed sobą.

Ziemia jęczała i gięła się pod niemi.

Bitwa miała lada chwilę rozciągnąć się i rozpalić na całej linji, więc polskie chorągwie poczęły śpiewać starą bojową pieśń świętego Wojciecha. Sto tysięcy pokrytych żelazem głów podniosło się ku niebu, a ze stu tysięcy piersi wyszedł jeden olbrzymi głos, do grzmotu niebieskiego podobny:

„Boga-Rodzica, Dziewica,
„Bogiem sławiona Marya!
„U Twego Syna, Hospodyna,
„Matko zwolona, Matko jedyna
„Ziści nam — spust winom!...
„Kyrie Eleison!...

I wraz moc zstąpiła w ich kości, a serca stały się na śmierć gotowe. Była zaś taka niezmierna, zwycięska siła w tych głosach i tej pieśni, jakby naprawdę grzmoty poczęły się roztaczać po niebie. Zadrgały kopje w rękach rycerzy, zadrgały chorągwie i chorągiewki, zadrżało powietrze, zakolebały się gałęzie w boru, a zbudzone echa leśne jęły odzywać się w głębinach i wołać, i jakby powtarzać jeziorom i łęgom, i całej ziemi, jak długa i szeroka:

„Ziści nam — spust winom!..
„Kyrie Eleison!...

A oni śpiewali dalej:

„Twego Syna Krzciciela, zbożny czas.
„Usłysz głos, napełnij myśli człowiecze;
„Słysz modlitwę, jenże Cię prosimy:
„To dać raczy, Jego prosimy:
„Daj na świecie zbożny pobyt,
„Po żywocie rajski przebyt,
„Kyrie Eleison!

Echo powtórzyło w odpowiedzi: „Kyrie Eleisooon!“ — a tymczasem na prawem skrzydle wrzała już bitwa zacięta i zbliżała się ku środkowi coraz bardziej.

Łoskot, kwik koni, krzyki okropne mężów mieszały się z pieśnią. Ale chwilami krzyki cichły, jakby tym tam ludziom zbrakło tchu, i w jednej z takich przerw raz jeszcze można było usłyszeć grzmiące głosy:

„Adamie, ty Boży kmieciu,
„Ty siedzisz u Boga w wiecu,
„Domieść nas, swe dzieci,
„Gdzie królują święci anieli!
„Tam radość,
„Tam miłość,
„Tam widzenie Twórca, anielskie, bez końca.
„Kyrie Eleison...

I znów runęło echo po borze: „Kyrie Eleisooon!... Krzyki na prawem skrzydle wzmogły się jeszcze, lecz nikt nie mógł ni widzieć, ni rozeznać, co się tam dzieje, albowiem mistrz Ulrych, który patrzał z góry na bitwę, stoczył w tej chwili pod wodzą

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

148, przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Ambroży miał wielką ochotę zwierzyć się komuś ze wszystkiego, co mu leżało na sercu, ale bał się zdrady. Jednak po chwili, zastanowiwszy się, że nic gorszego Urbanowi przytrafić się nie może, zaklął gwardjana, by co usłyszy, zatrzymał w tajemnicy i opowiedział mu wszystko od początku do końca.

Zafrasował się mocno ojciec Michelis, który w gruncie rzeczy był bardzo poczciwym i dobrym starcem i poruszyło się w nim serce, bo nie zawsze on bywał na służbie kościelnej; niegdyś rósł on pachołkiem u znacznego rycerza, nosił miecz jego, był z nim w niejednej bitwie i dopiero ranny, utraciwszy siłę w prawem ręku, zarzucił wojenne rzemiosło; przywdział pół-mniszą sukienkę.

Ambroży z ócz gwardjana wyczytał to co się w nim działo. Nie wiele myśląc, rzucił mu się do nóg i choć ten się bronił, objął za kolana, prosząc o pomoc lub radę.

— Pomoc rada! — oburzył się ojciec Michelis — głupie gadanie! Rady nie ma, a pomoc to na to chyba, żeby razem z waszym Urbanem na tamten świat powędrować!... I sapał z oburzenia, którem chciał pokryć zakłopotanie. — Pomoc, rada! — mruczał, kręcąc się na ławce — głupie gadanie!

— A nie możnaby jako — nagle spytał Ambroży — za niego tam powędrować? — I wskazał palcem na niebo.

— Raczej tam! — poprawił go, burząc się dalej ojciec Michelis i wskazał na ziemię, rozumiejąc przez to piekło oczywiście.

— Byle go od śmierci wybawić... Co, możnaby?... — zgodził się cicho Cysters, gotowy pójść na wieczne męczarnie, byleby uratować Urbana.

Gwardjan nie odpowiadał i sapał coraz silniej. Naraz coś mu w gardle, jak gdyby pękło. Rozwarł ramiona i chwycił w nie Ambrożego, a z piersi Węgra wydobyło się łkanie.

Rozpłakali się obaj... Zostali przyjaciółmi.

— Co, możnaby? — upierał się przy swojej myśli Ambroży.

Teraz rozmowa poszła im od razu gładko.

Uratować Urbana nie było sposobu. On gwardjan najlepiej o tem wiedział. Znał zamek od dziecka, więc i lochy i przejścia podziemne. Nie było nic takiego, z czego dałoby się dla wyzwolenia pojmańca skorzystać.

Ambroży napierał się, żeby go ojciec Michelis, jeżeli może, w jakikolwiek sposób choć wpuścił na chwilę do Urbana, a wówczas Urban wyjdzie, on zostanie w lochu, straż pod jednakową białą kapicą nie spostrzeże różnicy tembardziej, że Urban był mniej więcej tego samego wzrostu, co Ambroży.

Ale gwardjan jednem słowem przekonał Cystersa o bezcelowości podobnej próby.

— Czy aby Urban zgodzi się uciec, ostawiając w rękach wroga, druha i brata? — spytał.

Ambrożemu głowa ciężko opadła na piersi.

Oczywiście, że nie. Znał on aż nadto Urbana. Tenby psa na swojem miejscu nie zostawił, gdyby psu potem miało grozić jakieś niebezpieczeństwo, tembardziej jego, współmnicha, Ambrożego!

— Co robić?... Co robić? — I to pytanie, którem zrozpaczony Cysters prześladował gwardjana, powoli udzielało się temu ostatniemu i obaj poruszali różne sposoby i godzili się zawsze na jedno, że wszystko byłoby na nic!

Możnaby siłą odbić Urbana, ale na to trzebaby ludzi i zgody obojga węgierskiego królestwa, więc myśl ta nie miała najmniejszej podstawy.

— Co robić?... Co robić? — wił się Ambroży, opadając coraz bardziej na duchu i siłach.

Na razie więc chodziło już nie o ratunek tamtego Cystersa w rękach rakuskich ludzi, ale o tego, który z rozpaczy tracił coraz bardziej przytomność i mógł naprawdę życiem przywiązanie swoje dla Urbana przypłacić.

Więc Ambrożym tylko zajął się gorliwie ojciec Michelis.

Zygmunt i Wilhelm wrócili na zamek. Z nimi przybył i marszałek księcia, graf Sonnenberg.

Rakuskie panie cieszyło się niezmiernie z pojmania Nosoroga, obiecywało sobie złożyć nad nim uroczysty sąd i przykładnie pomścić utratę polskiej korony.

Marja zaraz po przybyciu małżonka rzuciła mu się do nóg, błagając go na wszystko, by swego krewnego ratował.

Zygmunt podniósł ją chmurny i usilnie prosił, by się tą sprawą zajmować przestała. On, król Węgier nic na to poradzić nie może.

Kiedy na drugą stronę jeziora przybył do nich Sonnenberg i powiadomił, że pochwycił w Passawie Rostockiego grafa, Zygmunt pozwolił sobie zauważyć Wilhelmowi, że ten graf jest jego krewnym.

— Będziesz mógł ciało jego pogrześć w rodzinnym twoim grobie, każę ci je wydać, póki żyw, jest on moim, był mi rycerzem powinnym, co klął wierność mojej sprawie, a potem przeszedł na stronę wrogów moich...

— Mnichem ponoć za to został — próbował jeszcze bronić Wojsława Zygmunt.

— Nie zastawiaj się za niego — odparł mu Wilhelm — bo gdy od ciebie rycerze twoi odstąpią, twojem gadaniem potem oni zastawiać się będą z kolei...

Cóż było robić! Wilhelm stał twardo przy swojem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lichtensteina dwadzieścia chorągwi na Polaków.

A zaś do polskiego hufca „czelnego“, w którym stali najprzedniejsi rycerze, przypadł jak grom Zyndram z Maszkowic, i ukazawszy ostrzem zbliżającą się chmurę Niemców, zakrzyknął tak donośnie, że aż konie poprzysiadały w pierwszym szeregu na zadach:

— W nich! Bij!

Więc rycerze, pochyliwszy się na karki końskie i wyciągnąwszy przed się włócznie, ruszyli.

* * *

Lecz Litwa ugięła się pod straszliwą nawałą Niemców. Pierwsze szeregi, najlepiej zbrojne, złożone z możniejszych bojarów, padły mostem na ziemię. Następne zwarły się ze wściekłością z krzyżactwem, lecz żadne męstwo, żadna wytrwałość, żadna moc ludzka nie mogła ich od zguby i klęski uchronić. I jakże mogło być inaczej, gdy z jednej strony walczyło rycerstwo, całkiem zakute w stalowe zbroje, i na kolanach stalą osłonionych, z drugiej lud, rosły wprawdzie i silny, ale na drobnych konikach i skórami jeno okryty?...

Próżno też szukał uporny Litwin, jak do skóry niemieckiej się dobrać. Sulice, szable, ostrza oszczepów, pałki, nasadzane krzemieniem lub gwoździami, odbijały się tak o żelazne blachy, jak o skałę, lub jak o mury zamkowe. Ciężar ludzi i koni gniótł nieszczęsne Witoldowe zastępy, cięły ich miecze i topory, tratowały kopyta końskie. Kniaź Witold daremnie ciskał w tę paszczę śmierci coraz nowe wataby, daremny był upór, na nic zaciekłość, na nic pogarda śmierci i na nic rzeki krwi! Pierzchło naprzód Tatarstwo, Besaraby, Wołochy, a wkrótce pękła ściana litewska i dziki popłoch ogarnął wszystkich wojowników.

Większa część wojsk pierzchła w stronę jeziora Lubeń, i za nią pognały główne siły niemieckie, czyniąc kośbę tak straszną, że całe pobrzeże pokryło się trupami.

Druga atoli część wojsk Witoldowych, mniejsza, w której były trzy pułki smoleńskie, cofała się ku skrzydłu polskiemu, parta przez chorągwie Niemców, a następnie i przez te, które wracały z pogoni. Lecz lepiej zbrojni Smoleńszczanie skuteczniejszy stawiali opór. Bitwa zmieniła się tu w rzeź. Potoki krwi okupowały każdy krok, każdą niemal piędź ziemi. Jeden z pułków smoleńskich wycięto niemal co do nogi. Dwa inne broniły się z rozpaczą i wściekłością. Lecz zwycięskich Niemców nic już nie mógł powstrzymać. Niektóre chorągwie ogarnął jakby szał bojowy. Pojedyńczy rycerze, bodąc ostrogami i wspinając rumaki, rzucali się na oślep ze wzniesionym toporem lub mieczem w największą gęstwę nieprzyjaciół. Cięcia ich mieczów i berdyszów stały się niemal nadludzkie, cała zaś ława, prąc, tratując i miażdżąc konie i rycerzy smoleńskich, przyszła nakoniec w bok „czelnemu“ i walnemu hufcowi polskiemu, albowiem oba od godziny już przeszło zmagały się z Niemcami, którym Kuno Lichtenstein przywodził“.

Artylerja współczesna.

I. W ciągu ostatnich lat trzech dokonane zostały bardzo ważne zmiany w uzbrojeniu, a po części w taktyce i organizacji artylerji polowej, zwłaszcza w Niemczech i we Francji, lecz zmiany te wskutek braku u nas specjalistów, nie doszły do wiadomości naszego ogółu inteligentnego. A jednak przedmiot ten zasługuje na poznanie, chociażby dlatego, że w naszych czasach przewaga jednej ligi państw nad drugą na punkcie wojskowości, może być aż nadto wystarczającym powodem do wojny, jak to wyraźnie stwierdził znany okólnik hr. Murawjewa, którego następstwem była konferencja pokojowa w Hadze.

Pragnąc czytelników naszych nietylko zainteresować, ale i pouczyć, udzielimy im przedewszystkiem pewnych objaśnień z zakresu artylerji, bez których nie osiągnęlibyśmy powyższego celu.

Artylerja polowa jest przeznaczona do ostrzeliwania wojska i burzenia osłon. Cel może być pionowy lub poziomy, a każdy z tych celów widoczny lub niewidoczny, ruchomy lub nieruchomy.

Linja lotu pocisku jest z natury łukowata. Dla skutecznego ostrzeliwania celu pionowego widocznego (ruchomego lub nieruchomego) potrzeba, ażeby pociski działowe opisywały łuk jak najmniej napięty. Tego rodzaju strzały nazywamy rdzennemi.

Im łuk, opisywany przez lecący pocisk, jest mniej napięty, tem kąt, utworzony w punkcie uderzenia pocisku o cel przez linję lotu i równoległą do poziomu jest mniejszy i tem silniej przeto uderza pocisk o cel. Nieznaczne napięcie linji lotu, ma tę jeszcze dogodną stronę, że jeżeli cel pionowy (kolumna piechoty) posuwa się w kierunku działa strzelającego, to im bardziej linja lotu jest płaska, t. j. zbliżona do linji prostej, tem przestrzeń, ponad którą pocisk leci na wysokości celu lub niżej, zwana polem śmierci, jest większa, im zaś pole śmierci jest szersze, tem trudniej jest celowi wydostać się poza obręb tej przestrzeni i tem mniejszy wpływ na skuteczność ognia wywierają omyłki, popełniane przy określaniu odległości celu od działa, t. j. przy strzałach próbnych.

Jest rzeczą tedy bardzo ważną, aby linja lotu pocisków mogła być jak najmniej napięta. W tym celu powiększa się szybkość początkową i obciążenie poprzeczne pocisku. Szybkością początkową nazywa się przestrzeń, którą pocisk przebiega w pierwszą sekundę po opuszczeniu lufy działowej, obciążeniem zaś poprzecznem — rezultat od podzielenia wagi pocisku przez powierzchnię przecięcia poprzecznego, czyli pewna liczba gramów przypadająca na jeden centymetr kwadratowy rzeczonego przecięcia.

Jeżeli cel pionowy, o którym wyżej mówiliśmy, jest niewidoczny (np. ukryty za wałem), to pociski, ażeby go dosięgnąć, muszą przelatywać przez przeszkodę, a tem samem opisywać łuk bardziej napięty, niż w pierwszym wypadku; napięcie wszakże linji lotu nie może być zanadto wielkie, gdyż pociski ześlizgiwałyby się z powierzchni celu. Ponieważ strzały takie, zwane w łuku nieco napiętym, są bardzo trudne, używają ich przeto tylko do celów nieruchomych.

Wreszcie do celów poziomych (np. sklepienia kazamat) ruchomych lub nieruchomych, używa się strzałów w łuku mocno napiętym, a to w tym celu, ażeby pocisk spadał na cel z góry w kierunku możliwie zbliżonym do pionu.

Odpowiednio do trzech powyższych rodzajów strzałów istnieją trzy rodzaje dział: armaty, haubice i moździerze.

Do strzałów rdzennych używają możliwie wielkich nabojów i ustawiają lufy dział pod kątem, nie przenoszącym 15°. Ponieważ im większy jest nabój, tem więcej czasu potrzebuje do spalenia się, przeto w działach, używanych do strzałów rdzennych, czyli w armatach, lufa musi być długa. Odpowiednio do odległości zmienia się kąt podniesienia (najdalej niosą działa pod kątem 45°), nabój pozostaje bez zmiany.

Strzelając do celów poziomych, potrzeba używać mniejszych nabojów, natomiast ustawiać działa pod większym kątem (ponad 15°). Mniejszy nabój potrzebuje mniej czasu do spalenia się, więc działo może być krótsze; wymaga tegoż strzelanie pod większym kątem. Działa, używane do tego rodzaju strzałów zowią się moździerzami. Przy strzelaniu z nich zmienia się odpowiednio do potrzeby, nietylko kąt podniesienia, ale i wielkość naboju.

Strzelając wreszcie do celów pionowych niewidocznych, potrzeba używać nabojów mniejszych, niż do armat i większych, niż do moździerzy i ustawiać działa pod kątem większym, niż przy strzałach rdzennych i mniejszym, niż przy strzałach w łuku mocno napiętym. Działa, specjalnie do tego rodzaju strzałów przeznaczone (mogą być i do strzałów rdzennych używane), zajmują pośrednie miejsce pomiędzy armatami a moździerzami i nazywają się haubicami.

Wszystkie te trzy rodzaje dział posługują się pociskami dwu kategoryj: burzącymi i kartaczującymi.

Ażeby rozrzucić nasyp, lub wzniecić pożar w budynku drewnianym, potrzeba wywołać wybuch pewnej ilości prochu wewnątrz nasypu lub budynku. W tym celu właśnie używa się pocisków burzących, napełnionych prochem lub innym materjałem wybuchowym, stanowiącym tak zwany ładunek wybuchowy. W części przedniej pocisku umieszcza się przyrząd, zwany zapalnikiem uderzeniowym, napełniony substancją, która się zapala, gdy pocisk w swym locie natrafia na przeszkodę, przyczem ogień udziela się ładunkowi wybuchowemu, który rozrywa pocisk i rozrzuca ziemię lub zapala budynek.

Tego rodzaju pociski nazywają się granatami, gdy są lżejsze, i bombami, gdy są cięższe (w Rosji pud, lub więcej).

Oprócz granatów zwyczajnych, istnieją specjalne: przebijające i rozsadzające, których nazwy wskazują ich przeznaczenie.

W pierwszych ładunek wybuchowy jest niewielki, lub nie ma go wcale; w drugich proch jest zastąpiony silniejszą substancją, ponieważ przeznaczone są do rażenia nietylko odłamkami, ale i gazami ładunku wybuchowego.

Do ostrzeliwania wojska najlepiej się nadają pociski kartaczujące, rażące odłamkami swego korpusu i kulami, któremi tenże jest napełniony. Granaty, nawet tak zwane pierścieniowe, rozpryskują się na niewielką stosunkowo liczbę odłamków i dlatego ich działanie kartaczujące jest słabe; o wiele skuteczniejsze są szrapnele i kartacze.

W szrapnelu ładunek wybuchowy jest niewielki, służy bowiem tylko do rozerwania pocisku; resztę wnętrza wypełniają kule, które po rozerwaniu się pocisku, wylatują, tworząc snop. Szrapnel zaopatrzony jest w zapalnik odległościowy, który zapala ładunek wybuchowy w chwili, gdy szrapnel dolatuje do celu, skutkiem czego szrapnel pęka w powietrzu. Zapalnik odległościowy regulowany jest przed wystrzałem odpowiednio do odległości celu, mianowicie oznacza się liczbę sekund, w ciągu których ma się palić i po których upływie ma nastąpić wybuch.

Kartacz jest to puszka blaszana, zawierająca tylko kule bez ładunku wybuchowego. Puszka ta jeszcze w lufie działowej pęka i kule wylatują w kształcie snopa, rażąc na niewielkiej odległości od działa.

Z literatury swojej i obcej.

Wacław Sieroszewski. „Brzask. Puszcza białowieska. Grecka szczelina. Dno nędzy“. — „Latorośle. Pustelnia w górach. Czukcze“. Z ilustracjami K. Górskiego i J. Pankiewicza. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1900.

W gronie najmłodszych powieściopisarzy naszych, Wacław Sieroszewski zajmuje odrębne i wybitne stanowisko. Pierwsze jego utwory zwróciły odrazu na siebie uwagę nie samą tylko egzotycznością swoją, lecz i szczerym talentem, tryskającym z każdej nowelli, z każdego niemal ważniejszego ustępu jego opowiadań, wspomnień i obrazów. Talent ten, zabłysnąwszy, nie skrył się następnie pod korcem, jak się to u nas nader często przytrafia. Przeciwnie, rozwija się i uszlachetnia nieustannie pracą literacką. W pierwszej chwili samorzutny i bardzo indywidualny, lecz poniekąd barbarzyński, zaczyna dziś przyoblekać kunsztowne kształty prawdziwej sztuki. Tworząc z siłą, równą pierwotnej, udoskonala formę, bez której myśl najwznioślejsza bywa tylko intencją, nie zaś dziełem, czynem i wpływem.

W pierwszych pismach swoich przedstawił się Sieroszewski ogółowi jako myśliciel i poeta; teraz, nieprzestając być jednym i drugim, staje się nadto artystą. Świadczą o tem wymownie dwa tomy świeżo wydanych jego utworów, których tytuły wymieniłem w nagłówku niniejszego sprawozdania. Zaczynam od pierwszego, zaznaczając z góry, że — chociaż pragnę — nie mogę przy każdym szkicu zatrzymywać się długo. Szczupłość ram, w jakich z natury rzeczy zamknąć muszę omówienia najnowszych prac pisarzy polskich, usprawiedliwia mnie niezawodnie wobec czytelników. Zresztą mniemam, że każdy z nich zechce przecież lekturą własną i własnym sądem dopełnić rewizji krytycznego procesu, toczącego się niby w pierwszej instancji w recenzji dziennikarskiej. Wyroki, przez nią ferowane, ulegają niekiedy kasacji w trybunałach wyższych, do którym zaliczam historję literatury i .. przyszłość. Wielu niedocenionych zwraca ku ostatniej oczy, promieniejące nadzieją, wierząc, iż wymierzy im sprawiedliwość, złośliwie zeskamotowaną przez współczesnych. Czasem istotnie wymierzy, czasem nie. Wszystko zależy od przypadku i rozciągłości przedawnienia. Niepodobna się temu dziwić. Z nietrwałych rzeczy ludzkich, najnietrwalszą bywa pamięć. Wszakże tylko na świeżych grobach widujemy lampki płonące i wieńce nieśmiertelników.

Ale dygresja uniosła mnie za daleko, więc wracam do przedmiotu.

„Brzask“ sam przez się, jako utwór oddzielny, jako jedno ogniwo wyrwane z całości ideowego łańcucha, jest impresyjną panoramą krajobrazów i wrażeń, oraz budzących się pod ich wpływem myśli. Namalował ją Sieroszewski uduchowionym pędzlem na tle podróży po niezmierzonych obszarach olbrzymiego państwa.

„Puszcza białowieska“ to wiernie odtworzony pejzaż rodzinny, ożywiony doskonale uchwyconem podobieństwem kilku szkicowo nakreślonych, sympatycznych postaci, uzupełniających widok konieczným sztafażem. Autor porównywa miejscowość z „tajgą“ północnej Syberji z zabajkalskiemi „urmanami“ i z puszczą Kaukazu. Wyniósł z niego wrażenia leśne zupełnie nowe i zajmujące. Odczuwamy je głęboko, rozmarzeni pięknością jego opisu. „Grecka szczelina“, to kartka dziejów dwóch kolonizacyj, wypierających się i niszczących wzajemnie wśród bujnej przyrody wschodnio południowej. W tym krótkim zarysie, pełnym prawdy realnej, znajdujemy ciekawy pogląd na walkę życia, — wybuchającą w starciu dwóch ras, dwóch sprzecznych kierunków wyssanej z mlekiem idei o własności i posiadaniu. Jak kamień, przyniesiony z daleka i rzucony w morze, zatacza szerokie kręgi na gładkiej powierzchni wód, nie zmarszczonych żadnym powiewem, tak myśl poety, z obcych stron przyniesiona, olśniewa nas szeroko roztoczonem pojęciem pierwotnych scysyj materjalnego bytu, któremi cywilizacja nie zawładnęła i nigdy pono nie zawładnie, jakąkolwiekby była istota, wytwarzającego je charakteru narodowego. Książka kończy się „Dnem nędzy“. To już nie myśl oderwana, ujęta w świetlaną formę, jak meteor przelatująca błyskawicznie nad widnokręgiem duszy, to nawet nie szkic literacki, lecz dzieło artystyczne, z dokumentów obserwacyjnych wydobyte, po tem skomponowane i wykonane estetycznie. Linje całej budowy, posiadają własny styl architektoniczny, swoją odrębność, stanowiącą niepospolity czar faktury Sieroszewskiego.

„Wśród tajgi dalekiej północy są miejscowości

tajemnicze, o których krajowcy mówią niechętnie, zbywając zapytania odpowiedzią, że tam... „chyba wiatr zalata lub ptaki wędrowne siadają po drodze do morza...“ Tam wody kr‹lrja; wszędzie je widać blade i lśniące i niebo nad niemi wisi blade od ich odbicia. Żyły ziem. błotnistej, rozmokłej, wiją się kapryśnie jak macki polipów, po błękitnych roztoczach, wiążąc w oka i węzły licznej czarnej sieci. Lasy rzadkie, niby rzęsy, porastają płaskie grzędy suszy; czasem wzgórze maluchne wytryśnie, na niem gaj drzew roślejszych i zdrowszych, czasem trafi się rzeczułka, łącząca dwa wodozbiory i szmerem swym narusza jednostajność wód stojących. Oko błąka się w perłowych przetworach z trudnością czepiając się niskich deseni odległych wysp i przylądków...“ „Jeziora tamtejsze wzruszają najwięcej nie wtedy, gdy burza je wstrząsa i miota rozszalałe bałwany; nie w dzień pogodny, gdy sennie rozrzuconą pierś ich złote całuje słońce, a one lazurowemi zwierciadły śledzą za najmniejszą chmurką, najlżejszą barwą pochylonego nad niemi nieba i nie w noc cichą, gdy blask miesiąca drży na nich, a iskry czystych gwiazd dą się w ich czarnych zimnych otchłaniach; lecz wtedy, gdy pędzone zwykłym wiatru powiewem, rozbite na tysiące fal drobnych z łagodnym szmerem pieszczą wstrętne brzegi. Pieszczą, bo muszą, bo nie mają skał, granitów, wzniosłości..., bo gdyby niestało tych nędzot ziemi, zniknęłyby stąd, spłynęły w ocean jednostajnie gorzki, obcy i przepastny. Tulą się więc, tulą... do błot, piją ich męty, liżą mosty brudne i obwisłe. Lica ich, szare, zmartwiałe, nic wtedy odbijać nie mogą i nie chcą... Sieć brzydkich zmarszczek i piany rdzawej płynie po nich z wiatrem i tylko w pogwarce ich głosów brzmi bezbrzeżna tęsknota. Takie są zazwyczaj tamtejsze jeziora, gdy żyją. W zimie zaś, gdy zawieje zaśnieżą skute lodem wody, a sadź ubieli pnie i gałęzie lasów, okolica zamieni się w nieskończenie białą, pustą, martwą, marmurową kostnicę, nakrytą niebem lodowem. Nawet wiatr tu wtedy nie wyje. Ziemia stoi stęgała w niezmiernej cichości. Słońce bez blasku wschodzi i zachodzi na krótko; noce długie, w dole ciemne, w górze błyszczą fosforycznie.“

Na tle tak odmalowanej przyrody, groźniejszej od śmierci, rozwija autor nici dramatycznych zdarzeń, wysnutych z kłębka męczarni, jakie znoszą „trędowaci“, odepchnięci żelaznemi widły od ludzi, skazani nieraz na długi żywot doczesny, straszniejszy i obrzydliwszy od najboleśniejszego zgonu. Część tylko zapewne tego, co zawarł w swojej powieści, widział Sieroszewski własnemi oczami i na własne uszy słyszał, ale wyobraźnia poety tak harmonijnie zniitowała najdrobniejsze szczegóły tragedji w całość jednolitą, przejmującą czytelnika do głębi, że nie dostrzegamy wcale, gdzie się kończy rzeczywistość, a gdzie zaczyna fantazja. Dzieje kilku ofiar sybirskiego trądu w „Dnie nędzy“ kreśliła mistrzowska ręka. Wszyscy aktorowie opowiadania występują z kart książki wypukle, jakby z florenckiego odlani bronzu, pełni charakteru, cech ogólno ludzkich, ucząc naszym podobnych, a jednak jakichś większych, szczerszych — powiadamy szczerze — poetyczniejszych. Między dobrymi (jak Anna, idealna w swej dzikiej szlachetności i prostocie; jak Bertychej, wdzięcznie naiwna dziewczęcość dziecka) przesuwają się ciała chore Grzegorza i Prądu, napełnione duszami nijakiemi, wątłemi, słabemi, i cienie dogorywających Sałbana i Katujachsyt, a nad wszystkimi dominuje demoniczna figura Mergeń, chyba z jędzami mitologicznemi porównać się dająca. Namiętności gromadki żywych trupów odwzorował autor przedziwnie. W sieć wątku i w katastrofę, rozwiązującą dramat, wplótł i zwierzęta (krowa, wilki, ryby, niedźwiedź), epicznie zolbrzymiałe, typowe także, jak ludzie. Niewiadomo, czem się więcej zachwycać w tej okrutnie smutnej historji, czy kunsztem roboty stylowej, czy jędrnem ujęciem niezwykłego przedmiotu, czy konsekwentnym i artystycznym układem wypadków, czy myślą mistyczną, unoszącą się nad obrazem, jak zimna mgła dalekiej północy, lub jaskrawa zorza, drgająca różnorodnością barw smutnych, czy życiem się z wschodnią naturą do tego stopnia, że każde nasze zachodnie słowo staje się w jednej chwili jej zwierciadlanem odbiciem, czy wreszcie oryginalnością indywidualnych, od nikogo niezapożyczonych środków, za pomocą których pisarz stwarza istne arcydzieło sztuki. Z dawnych utworów Sieroszewskiego, chyba tylko jednego „Chajłacha“ (tchnieniem poetycznem doskonalszego, formą niższego) można postawić blisko „Dna nędzy“.

Wobec bolesnej siły, jaką dysze, obrazki, mieszczące się w drugim, miniaturowym, przyozdobionym ilustracjami tomiku, wydają się bledsze, pomimo mistrzowskiej wykwintnej faktury. „Latorośle“, to upostaciowanie dwu duszyczek dziecięcych, skrępowanych formułkami wychowawczego posłuszeństwa i karności, w których nagle kiełkować zaczyna charakter dawnych, przedsiębiorczych bohaterów. Naprzeciw nich, jakby dla kontrastu, postawił autor (prócz powszedniego, szarego otoczenia) zręcznie zarysowaną syl wetkę Walka, złodzieja pobytowego. Gradacja uczuć, rozszerzających pierś małych awanturników, odtwarzona przejmysznie. Całość przedstawia się jak akwarela jasna, pogodna; czuć jednak, że pędzel, który na niej kolory „lawował“, maluje także płótna olejne, o szerokim, kompozycyjnym rozmachu. „Pustelnia w górach“ z tylu naraz składa się krajobrazów, że przewijająca się wśród nich myśl przewodnia, uperfumowana wonią lasów, zgłuszona szumem kaskad, brzękiem broni myśliwskiej, szmerem odrywających się od skał i w przepaść spadających kamieni, rozpływa się i niknie w pięknym chaosie. Jest to bodaj czy nie jedyne wspomnienie, urokiem tajemniczym tak głęboko wryte w pamięć autora, że nie może wyjść z niej niezmącone. Przytrafia się to czasem z wrażeniami i uczuciami bardzo osobistemi. Przeżytych i w sercu skrzepłych ani rusz wskrzesić i ogrzać, by ogrzane i wskrzeszone kopjować w utworze artystycznym. „Czukcze“ są barwną ryciną do prawdziwego — o ile się zdaje — zdarzenia. Porusza się w niej mnóstwo interesujących, egzotycznych figurek, wybornie narysowanych. Treścią przypomina poniekąd starą vendettę korsykańską lub sardyńską. W kulminacyjnym momencie przeraża i wstrząsa krwawym dramatem, rozgrywającym się wśród ponurych dekoracyj rozwichrzonej przyrody. Pełne kunsztownej prostoty słowo Sieroszewskiego dzwoni w nim tonem, jak spiż dźwięcznym i twardym, jak stal.

Zygmunt Sarnecki.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny We wtorek Anatola, biskupa i Awita, kapłana; w środę Józefa Kalasantego i Prokopa, męczennika; we czwartek Antoniego Marji Zaccaria, wyznawcy.

Kalendarz myśliwski. W lipcu wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, oraz raka samca.

Ochraniać należy jedynie raka samicę.

Kalendarz astronomiczny Wschód słońca rozpoczął się we wtorek o godzinie 3 minut 39, zachód przypada o godz. 7 minut 49; długość dnia godzin 16 minut 10.

Stan powietrza. Dnia 3-go lipca o godzinie 7-mej rano barometr 740 7, termometr + 22 8, wilgotność 72%, wiatr zachodni. 0.

Repertuar teatru miejskiego.

W środę, 4 b. m.: „Fra Diavolo“, opera w 3 aktach, słowa E. Scribego, muzyka Aubera.

We czwartek, 5 b. m: „Carmen“, opera w 4 aktach, słowa Meilhaca i Halevy'ego, muzyka J. Bizeta.

W sobotę, 7 b. m.: „Rigoletto“, opera w 3 aktach (słowa według Wiktora Hugo) M. F. Piave, muzyka J. Verdiego.

W niedzielę. 8 b. m.: „Romeo i Julja“, opera w 5 aktach, słowa Barbier i Carré, muzyka K. Gounoda.

Arcyksiążę Leopold Ferdynand przejechał w poniedziałek wieczorem przez Kraków z Wiednia do Przemyśla.

Delegat namiestnictwa p. Laskowski wyjeżdża dziś z Krakowa na kilkotygodniowy urlop. W urzędzie zastępować go będzie starszy komisarz starostwa p. Rożanowski.

† Jan Pacanowski, żołnierz z roku 1863 i sybirak, przeżywszy lat 75, zmarł w Krakowie dnia 1 b. m.

Komitet wystawy przyrodniczo-lekarskiej zwraca uwagę panów przemysłowców i kupców na znakomitą sposobność reklamy, jaką przedstawia dział inseratowy katalogu wystawowego. Katalog wyjdzie w znacznej liczbie egzemplarzy, znajdzie się przeto w rękach szerokich kół publiczności. Inseraty i ogłoszenia przyjmuje jedynie biuro wystawy (ul. św. Anny 12), gdzie zgłaszać się należy w godzinach południowych 11—1 codziennie. Komitet wystawy przyrodniczo-lekarskiej przypomina, że należy nadesłać na wystawę prace z zakresu literatury medycznej, przyrodniczej i technicznej pod adresem komitetu.

Program posiedzenia w sprawie zwalczania gruźlicy na IX zjeździe lekarzy i przyrodników polskich ułożono w ten sposób, że będą wyczerpane wszystkie strony zagadnień naukowych i praktycznych. W tym celu podzielono cały materjał posiedzenia na 4 grupy.

Pierwsza grupa obejmie czynniki przyczynowe i sposoby szerzenia się gruźlicy, wpływ czynników usposabiających, spostrzeżenia co do t. zw. dziedziczności. Sprawozdawcami będą w tym dziale: profesor higieny na wydziale lekarskim lwowskim Bądzyński, drowie Hewelka i Sokołowski z Warszawy, którzy specjalnie w tym przedmiocie pracowali i ogłosili szereg bardzo cennych rozpraw i spostrzeżeń. W drugiej grupie przedstawione będą statystyczne wykazy gruźlicy w Galicji w porównaniu z statystyką w W. Ks. Poznańskiem i w Królestwie Polskiem oraz zagraniczną, statystyczne dane, odnoszące się do większych miast, do wieku, zajęć, do warunków życia jednostek, wreszcie bardzo pouczające dane, zebrane w towarzystwach ubezpieczeń na życie. Referaty objęli: protomedyk Galicji dr Merunowicz, rozporządzający bogatemi datami urzędowemi, dr Karwowski z Poznania, który się oprze na rządowych statystykach pruskich, dr Polak z współudziałem drów Tchórznickiego i Sterlinga, którzy opracowali statystykę miast w Królestwie Polskiem, dr Dmochowski statystykę szpitali warszawskich i prowincjonalnych, odznaczającą się nadzwyczajną ścisłością, wreszcie dr Dobrski przedstawi statystykę towarzystw ubezpieczeń na życie, działających w Królestwie.

W trzeciej grupie omówione będą sposoby zapobiegania gruźlicy, unikania jej w zdrojowiskach, sanatorjach, poglądy na to, co zrobiły inne społeczeństwa w tym kierunku, jakoteż postawiony będzie wniosek utworzenia stałego komitetu w celu walki z gruźlicą. Tu przemawiać będą: prof. Bujwid, dr Janiszewski, inicjator całej myśli posiedzenia, dr Dobrzycki o zdrojowiskach w Królestwie Polskiem, dr Babiński z Warszawy o zapobieganiu gruźlicy w fabrykach. W czwartej grupie omówione będą zakłady lecznicze, sanatorja, miejsca klimatyczne i ich wpływ na chorych gruźliczych, organizacja walki z gruźlicą. Będą przedstawione plany, kosztorysy, sposoby urządzenia sanatorjów dla chorych zamożnych, średnio zamożnych i dla ludu, sposób wprowadzenia tego w życie. Przemawiać będą dr Dunin z Warszawy, dr Sterling z Łodzi i dr Wroński z Otwocka w sprawie sanatorjów w Królestwie Polskiem, dr Janiszewski i dr Dłuski o sanatorjum w Zakopanem, dr Jaruntowski i dr Karwowski z Poznania o uzdrowiskach tamtejszych. Każdy temat poddany będzie wyczerpującej dyskusji, liczne wnioski i uchwały zdążać będą do wskazania środków do zwalczania gruźlicy.

IX Zjazd lekarzy i przyrodników polskich obmyślił szereg towarzyskich zebrań i zabaw, by czas wolny od posiedzeń naukowych mogli uczestnicy jak najmilej przepędzić. W przeddzień rozpoczęcia się zjazdu odbędzie się wieczorem zebranie towarzyskie, którego miejsce będzie później oznaczone; celem jego będzie wzajemne zapoznanie się uczestników zjazdu. Podczas zjazdu odbędą się: przyjęcie gości przez miasto, raut w salach „Sokoła“, którym podejmować będzie uczestników komitet gospodarczy, następnie wycieczka zbiorowa na Bielany drogą przez Błonia, Wolę i Panieńskie skały, na której komitet gospodarczy ugości uczestników podwieczorkiem. W godzinach rannych przed rozpoczęciem się posiedzeń naukowych uczestnicy zjazdu będą mogli zwiedzać zabytki i pamiątki miasta pod wodzą uproszonych do tego znawców historji i pomników Krakowa.

Aby uczestnicy mogli skorzystać z przedstawień operowych, urządzanych obecnie przez towarzystwo włoskie, w teatrze miejskim, jeden z wieczorów będzie wolnym od wszelkich z zjazdem związanych zajęć. Po ukończeniu zjazdu odbędzie się prawdopodobnie wycieczka do sławnych salin w Wieliczce, jako też planowana jest wycieczka balneologiczna do uroczych miejsc kąpielowych i klimatycznych, leżących w naszych górach.

Panie, towarzyszące uczestnikom, za złożeniem opłaty wynoszącej połowę wkładki (5 zł.) mają prawo brać udział we wszystkich zebraniach i korzystać z wszelkich ułatwień.

W procesie „Naprzodu“ o potwarz, rzuconą na p. Götza, zastępca oskarżyciela prywatnego wspomniał na wstępie, że kompetencję sądu przysięgłych w sprawach o obrazę czci uznać musimy, mimo przeciwnych głosów nauki, za wskazaną, gdyż sąd obywatelski większą daje satysfakcję oskarżonemu i większy rozgłos sprawie, a obrażającego wyrokiem potępiającym piętnuje jako oszczercę. Trzeba dążyć do tego, aby prasa na podstawie lada jakiej, niesprawdzonej plotki nie zniesławiała ludzi niewinnych. Wolność prasy sprowadziła za sobą ujadanie i oszczerstwa, a mimo to moc słowa drukowanego jest tak silna i wielka, że nie ma nikogo, ktoby, przeczytawszy oszczerstwo, nie powiedział, zostając pod pierwszem wrażeniem, że „coś przecie na tem być musi“. Ludzie, którzy wstępują w takich wypadkach na ciernistą, bo pełną moralnych udręczeń, drogę sądową, oddają społeczeństwu usługę, bo osłabiają wiarę ogółu w ów dogmat prawdy słowa drukowanego. Skutkiem oszczerstw, miotanych na oskarżyciela prywatnego, musiał tenże blisko rok pozostawać wśród najboleśniejszych udręczeń moralnych i właśnie teraz, gdy o swe prawa, drogie każdemu człowiekowi, bo prawa honoru, chciał się ująć, cóż się dzieje?... Oto po zapowiedzianych wielkich rewelacjach, oskarżony wyparł się wszelkiej wspólności z artykułem i zrzekł się nawet dowodu prawdy! Panowie z „Naprzodu“ czynią tak zawsze, gdy ofiarowane dowody prawdy zawiodą. Nienauczony przykrym zawodem „Naprzód“ napisał na mowcę (adwokata dra Caro), że tenże zo-

staje pod śledztwem karnem i niebawem ma się odbyć przed sądem karnym przeciw niemu rozprawa.

Wobec trybunału i prokuratora piętnuje to mowca jako nikczemną potwarz i w tej mierze powołuje się na powołane czynniki. Wprawdzie co do mowcy, nikt temu doniesieniu i tak nie dałby wiary, a i sam mowca traktuje sprawę tę z zasłużoną pogardą, lecz gdyby tak podano to o kim innym, na jakież byłby ów człowiek narażony nieprzyjemności i podejrzenia! Mowca chciał nawet okazać wobec oskarżonego swoją lojalność i wstawiał się za nim do dyrekcji kolei, prosząc o przyjęcie ofiarowanego przeproszenia. Dyrekcja jednak opierając się na słusznych zasadniczych motywach, odmówiła propozycji oskarżonego, a to opierając się na stanowisku, że zarzuty uczynione Goetzowi muszą być rozpatrywane sądownie. Ksiądz i nauczyciel — kończył mowca — mają obowiązek pouczania społeczeństwa i muszą przygotowywać się do swego zawodu, to też i dziennikarze podobnie przygotować się winni. A jeśli socjalistyczny odłam prasy tak nisko upadł, że nieprzygotowany sam ośmiela się narzucać na przewodnika społeczeństwa, to dźwignąć go powinno samo społeczeństwo, wpajając weń moralne zasady, chociażby w drodze wyroku potępiającego.

Dr Peiper przyznał, że stała się wielka krzywda oskarżycielowi, winę jej jednak zwalał na partję socjalistyczną jako taką. Przysięgli uznali winę potwarcy Serkowskiego, którego trybunał skazał na półmiesięczne więzienie z postem co tydzień. W motywach zaznaczył trybunał, że kara dlatego jest tak mała, ponieważ zastępca oskarżyciela dr Caro wstawiał się za oskarżonym o łagodny wymiar pokuty. Przez wdzięczność za to, Serkowski napisał dziś w „Naprzodzie“, że „wystąpienie dr Caro było „głupie i wstrętne“. Nie myślimy przeczyć, że dr Caro procesami swymi zbyt poważnie traktuje socjalistyczne napaści, na które porządni ludzie nie zwykli zwracać uwagi; jestto jednak rzecz osobistego poczucia, a wrażliwość dra Caro na opinję prasy socjalistycznej nie zasługuje znowu na tak surową ocenę.

Mianowania i przeniesienia. Minister handlu zamianował zarządcę pocztowego Marcelego Sławińskiego, starszym zarządcą pocztowym w Stanisławowie, a starszemu kontrolorowi pocztowemu Władysławowi Treterowi nadał posadę starszego zarządcy pocztowego w Krakowie III (Stradom).

Minister rolnictwa zamianował komisarza inspekcji lasowej pierwszej klasy Michała Martyniecа, starszym komisarzem lasowym.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie przeniósł kancelistów sądowych Józefa Wąsowicza z Gorlic do Rozwadowa, a Stanisława Biernata z Rozwadowa do Gorlic.

Z teatru. Pan Betti, który podobał się bardzo jako hr. Almaviva w „Cyruliku“ i „Fauscie“, wykona jutro partję tytułową we „Fra Diavolo“. Pojutrze „Carmen“ Bizeta, w której Micoelą będzie pani Esten, Carmeną pani Govoni, Don Josém p. Cavara a Escamillem pan Moro.

Wieczornica sokola z powodu imienin prezesa „Sokoła“ krakowskiego, odłożona z powodu słabości tegoż, odbędzie się w sobotę dnia 7 b. m. o godzinie 8-mej wieczorem. Przypominając o tem druhom już zapisanym na wieczornicę, komitet nadmienia, że zapisy uskuteczniać można jeszcze w magazynie p. J. Rudnickiego, linja A—B.

Popis uczennic w szkole PP. Kanoniczek św. Ducha w Krakowie przy ul. Szpitalnej odbył się we środę w obecności licznych gości z Krakowa, Galicji, Bukowiny, Królestwa i Litwy. Jako delegat władz świeckich i duchownych obecny był ks. kan. dr Bukowski. Popis rozpoczął się modlitwą śpiewaną „Boże, Stwórco nasz“, poczem uczennice wygłaszały deklamacje w językach: polskim, niemieckim i francuskim, oraz popisywały się grą na fortepianie i skrzypcach i śpiewami.

Popis wypadł pod każdym względem poprawnie, co też z uznaniem mógł podnieść ks. dr Bukowski, który w pięknej mowie zwrócił się do uczennic, dając im chrześcijańskie rady na drogę życia i dziękując przełożonej Matce Salezji, oraz nauczycielkom i ks. katechecie za ich pedagogiczną pracę i poświęcenie. Ks. katecheta O. Benedykt Perz odczytał w dalszym ciągu promocje, a uczennice, nagrodzone odznaczeniem, odbierały z rąk ks. dra Bukowskiego nagrody pilności. W imieniu rodziców podziękował w wymownych słowach p. Moczydłowski, naczelnik stacji kolejowej ze Śniatyna Matce Przełożonej, nauczycielkom i ks. katechecie za ich trudy i iście rodzicielską opiekę.

Popis zakończył się tańcami uczennic pod kierunkiem nauczycielki p. Witkay. Oklaskom nie było końca, gdy dziewczątka odtańczyły krakowiaka i mazura. Szkoła PP. Duchaczek jest jedną z tych rzadkich niestety u nas instytucyj pedagogicznych, które z zasady nie przyjmują uczennic żydowskiej narodowości.

„Feiner“ i „Mittelfeiner“. Od dłuższego już czasu dochodzą nas liczne skargi dotyczące manipulacyj dokonywanych przez trafikantów z paczkami tytoniu. Rzadko kiedy można natrafić na pakiet nienaruszony i posiadający przepisaną wagę, gdyż sprzedający poprostu odlepiają papier, wyjmują z wewnątrz tytoń i zaklejają paczki napowrót. W razie zwrócenia uwagi trafikantowi na lekkość pakietu, nie otrzymuje się żadnej odpowiedzi, lub, co gorsza, sporą dozę wymyślania. W tej nowej gałęzi „sui generis“ przemysłu krajowego niemałe zasługi położyli nasi bracia mojżeszowego wyznania, i im prawdopodobnie przypada zaszczyt wynalezienia sposobu dodawania wagi naruszonym paczkom za pomocą skrapiania tytoniu wodą.

Czyby świetny zarząd monopolu tytoniowego nie zechciał nas pouczyć, jak sprawdzać wagę paczek, gdzie zanosić skargi na trafikantów i jak przeprowadzać dowód prawdy przed odnośną władzą? Odpowiedzi na nasze pytania w tej iście „palącej“ kwestji niecierpliwie oczekujemy.

„Sybir“. Oto co pisze o wielkim obrazie A. Sochaczewskiego „Na granicy Azji“ tygodnik brukselski, wyłącznie sztuce i literaturze poświęcony, „Art Moderne“: „Treść obrazu jest ujmująca, a Sochaczewski opracował ją z wielkim talentem. Obojętność żołdactwa rosyjskiego, wyraz wściekłości lub bezsilności w złowrogich twarzach zwykłych zbrodniarzy, smutek i rezygnacja u przestępców politycznych, płacz i boleść spokojna u niewiast, wszystko to oddał bez przesady a z siłą. Obraz ten, to synteza najrozmaitszych cierpień ludzkich. Rysunek jest pewny, a kompozycja nie może być doskonalsza. Koloryt w pierwszej chwili zdawał mi się za słaby, potem, kiedy się zastanowiłem, jakie mogą mieć barwy przedmioty i postacie w pejzażu syberyjskim, musiałem przyznać rację Sochaczewskiemu. Niebo niskie, szare, śnieg brudny, mgliste powietrze zaciemniają dalsze plany i niweczą wszystkie tony, trzeba więc przyznać, że jeżeli obraz Sochaczewskiego nie bawi oka swym kolorytem — to tylko jeden dowód więcej jego rzetelności. Artysta przyjął ot do wielkiego obrazu pewną ilość szkiców i studjów, które przekonać mogą, jak sztuka Sochaczewskiego jest sumienna i jak wiele zadał sobie trudu, aby być szczerym“.

Zakład Lubomirskich. Wczoraj przez nieuwagę metteur-en-pages'a drukarni p. W. Korneckiego z końcowego ustępu artykułu o Zakładzie Lubomirskich wypuszczono ustęp zawierający statystyczne dane o tym zakładzie. Ustęp ten brzmi jak następuje: Z początkiem roku szkolnego znajdowało się wychowanków w zakładzie 128. W ciągu roku z powodu polepszenia bytu materjalnego niektórych rodziców, odebrano z zakładu 4 wychowanków i obecnie zostaje 124 wychowanków w zakładzie. Niektórzy z nich pobierają naukę w miejscu, a inni uczęszczają do szkół publicznych, a mianowicie:

W miejscu pobierają naukę: w klasie I ej 7 wychowanków, II-giej 22, naukę wieczorną (terminatorzy) 19. Do szkół publicznych uczęszczają: do klasy III ludowej 22, IV 23, I wydziałowej 11, II 8, III 10, I gimnazjalnej 2, razem 124 wychowanków.

Z tych 19 tu wychowanków, którzy pobierają w zakładzie naukę wieczorną, uczęszczają do rzemiosł, a to: do ślusarstwa 6 wychowanków, szewstwa 3, stolarstwa 4, pozłotnictwa 1, litografji 2, blacharstwa 1, krawiectwa 1, ogrodu 1, razem 19 wychowanków.

Nadto obok nauki szkolnej pobierają wychowankowie w zakładzie naukę muzyki, śpiewu, slojdu, ogrodnictwa, szewstwa i krawiectwa.

Zwłoki jednego z dwóch utopionych w sobotę chłopców z zakładu ks. Lubomirskiego wyrzuciła Wisła pod Mogiłą. — Chłopcy w całej masie pluskali się na płytkiej wodzie Olszy. Dwaj z nich, którzy ulegli nieszczęściu, wysunęli się zanadto do ujścia tej rzeczki, gdzie raptem przekroczyli głęboki spadek, jaki łączy ujście Olszy z łożyskiem Wisły, której woda odrazu porwała swoje ofiary i w wirze uniosła je w dal od miejsca wypadku. W każdym razie winna dyrekcja zakładu, że zaniedbała środków ostrożności, powierzając w tym wypadku nadzór 60 chłopców — jednej tylko osobie.

Wynik bezpośrednich podatków osobistych. Z opublikowanego w „Dzienniku ustaw państwowych“ rozporządzenia ministerstwa skarbu z dnia 18 czerwca wynika, że dochód z bezpośrednich podatków osobistych za rok 1899 uwzględniwszy użyczenie indywidualnych opustów podatkowych w r. 1900 aż do ustawą określonego maximum, a mianowicie do 15 prc. przy podatku gruntowym, $12\frac{1}{2}$ prc. przy podatku domowym (Gebäude-Steuer), a 25 prc. przy ogólnym podatku zarobkowym (Erwerbsteuer). Dochód z podatku osobistego (Personalsteuer) wynosił w roku 1899 w ogólności 137,175.059 koron, z tego przypada dla państwa 109,305.323 koron, reszta zaś użyta zostaje na opusty podatkowe i przekazania dla funduszów krajowych. Na fundusze krajowe przeznaczona zostaje mianowicie suma 6 miljonów koron, z tego na Galicję 722.032 koron, czyli 12.03 prc., wobec 12.63 prc. w roku ubiegłym, na Bukowinę 77.000 koron.

Żydzi w Chinach. Niedawno odbył się w uniwersytecie londyńskim na Queen Square odczyt rabina Adlera o żydach w Chinach. Przed trzystu laty misjonarze katoliccy odkryli kolonję żydowską w głębi prowincji Ho-nan. Podobno sięgała ona czasów zburzenia świątyni jerozolimskiej przez Tytusa. W roku 1850 kolonja upadła już bardzo nisko; żydzi nie dbali o swoją religję, świątynia ich chyliła się ku upadkowi, a najcenniejsze dokumenty sprzedali Anglikom. Obecnie żydzi ci zapomnieli już języka hebrajskiego, nie troszczą się o swoje religijne obyczaje i pozbawieni są rabina. Kolonja szanghajska ofiarowała się im z pomocą i zamierza wysłać tamże rabina i odbudować synagogę.

Stowarzyszenie byłych słuchaczów studjum rolniczego. Przed kilku laty jeszcze wychowańcy studjum rolniczego na Uniwersytecie Jagiellońskim powzięli myśl założenia stowarzyszenia, któreby łączyło ich z instytucją i po opuszczeniu jej progów ułatwiło nawiązanie i utrzymanie stosunków między tymi wszystkimi, który na prastarej Wszechnicy krakowskiej szukali wiedzy zawodowej. Piękny zamiar został już urzeczywistniony. Na zjeździe byłych słuchaczów z okazji dziesięciolecia istnienia studjum rolniczego, nowe stowarzyszenie powstało na podstawie statutu, przez władze zatwierdzonego. Celem stowarzyszenia, w myśl statutu, jest utrzymane łączności i solidarności koleżeńskiej, oraz spójni zawodowej, środkami zaś do osiągnięcia tego celu są w § 4: a) Zjazdy koleżeńskie, b) udzielanie pomocy na studja rolnicze wychowańcom studjum rolniczego w Krakowie (stypendja i zapomogi), c) urządzanie wycieczek rolniczych i odczytów, d) przeprowadzanie wspólnych doświadczeń, oraz popieranie wszelkich doświadczeń, inspirowanych przez stacje doświadczalne lub zakłady naukowe rolnicze, g) zakładanie bibljotek i wydawnictw rolniczych, oraz popieranie już istniejących. Członkami stowarzyszenia mogą być obok byłych słuchaczów studjum rolniczego, profesorowie, docenci, asystenci studjum rolniczego, tak dawni, jak obecni; członkami zaś nadzwyczajnymi, oprócz słuchaczów obecnych krakowskiego studjum, także byli słuchacze wszystkich zakładów rolniczych. W dniu 5 czerwca b. r. w obecności 30 członków odbyło się pierwsze walne zgromadzenie. Na przewodniczącego nowego stowarzyszenia wybrano jednomyślnie prof. dra Emila Godlewskiego. Obecni słuchacze studjum rolniczego, uznając całą doniosłość przedsięwziętego dzieła, przyczynili się niemało do powołania do życia nowego stowarzyszenia. Przedewszystkiem przez złożenie i przeprowadzenie statutu stowarzyszenia niemałą w tym kierunku położyli zasługę. Życzyć z serca należy, aby stowarzyszenie, którego rozwój dalszy jest zapewniony, pracą swoją wydało owoce, z którego ogół rolników odniósłby niemałe korzyści. — Wszelkich wyjaśnień, dotyczących stowarzyszenia, udziela sekretarz J. K. Krasicki, ul. Grodzka 53.

Pugilares z kwotą 20 koron 44 halerzy, znalazła p. Zofja Lubońska i takowe złożyła w tutejszej dyrekcji policji.

Przejechanie. Policja przyaresztowała Karola Godulę, który w poniedziałek przed południem przy ulicy Starowiślnej przejechał 7-letniego Zajączkowskiego. Przejechanego chłopczyka pogotowie ratunkowe odwiozło do szpitala św. Łazarza, gdyż nastąpiła infrakcja kości czołowej.

Konwent OO. Karmelitów objąwszy w posiadanie stary budynek, w którym się dotąd mieściła kancelarja parafji św. Szczepana i mieszkania proboszcza i wikarjuszów, przystąpiła do rozebrania tej rudery a niebawem rozpocznie się budowa nowego gmachu, który gmina m. Krakowa zamierza zająć na pomieszczenie tamże kursów wyższych dla kobiet imienia Adrjana Baranieckiego. Wniosek w tej sprawie przedstawi sekcja szkolna na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej.

Wypadki na wyścigach. W zeszły wtorek we Lwowie w czasie drugiego dnia wyścigów, zdarzył się fatalny wypadek na torze. Do drugiego biegu stanęło ośm koni. Zrazu wszystko szło w porządku, nagle jednak koń „Domino“ potknął się i jeździec, por. Seebald spadł na ziemię. Dosiadł ponownie konia i ruszył dalej. Po ujechaniu jednak kilkuset kroków,

koń przewalił się ponownie na ziemię. Jeźdźca wydobyli z pod konia huzarzy. Por. Sebald odniósł jednak silne potłuczenie i złamał obojczyk.

Fatalniejszy wypadek zdarzył się w tym samym biegu podpor. Rottermanowi, który jechał na klaczy por. Kollera „Lisbeth". Po wzięciu przeszkody" padła ona na ziemię z przełamanym grzbietem, porucznik Rotterman zaś w upadku tym złamał obojczyk. Omdlałego odwieziono do domu.

O napad na sędziego z sądu brzozowskiego p. Drzymalika zaczął się przed trybunałem sanockim w poniedziałek proces przeciw Katarzynie Obłojowej, chłopce z Golcowy pod Brzozowem. Obłojowa, która miała z krewnymi proces o grunt w sądzie brzozowskim, w pewien dzień targowy opadła sędziego Drzymalika, obiła go i wypoliczkowała na rynku.

Obłojowa skazana została za wybicie sędziego Drzymalika na 5 miesięcy więzienia. Podczas procesu, który rzucił znowu przykre światło na postać p. Drzymalika, był obecny prezydent sądu ze Lwowa Tchórznicki, który zapewne przywróci podkopaną powagę sądownictwa w powiecie brzozowskim surowem ukaraniem winnych urzędników.

Proces o bożnicę. Jedyny w swoim rodzaju proces rozegrał się onegdaj przad sądem stanisławowskim. Trwał kilka lat, a przedmiotem jego był spór o bożnicę pomiędzy dwoma obozami starowierców żydowskich. Z jednej strony stanęli zwolennicy cadyka sadogórskiego, z drugiej zaś cadyka czortkowskiego, obu cudotwórców".

Przed 50 laty wielbiciele cudotwórcy sadogórskiego wybudowali bożnicę blisko rynku, a własność jej zaintabulowali na niejakiego Trybfedra. Potem, gdy spadkobiercy Trybfedra przeszli do obozu wielbicieli cudotwórcy czortkowskiego, sadogórscy chcieli im bożnicę odebrać, ale sąd orzekł, że wprawdzie bożnica nie jest własnością Trybfedrów, lecz też i sadogórczycy nie mogą dowieść, żeby do nich bożnica należała.

Z Rudek piszą do nas: Jak u nas ustawy i uczucia religji szanują, świadczą liczne dowody. W niedzielę sprzedają prawie wszystkie sklepy wśród godzin ustawą zakazanych, a p. burmistrz, jako głowa policji, mimo, że trochę katolik, bo przynajmniej polsko-katolickie imię nosi, na zwracaną mu uwagę śmieje się otwarcie i żadnego polecenia policyjnego wydać nie raczy. Co gorsza, ku ogólnemu oburzeniu, w święto, które sam po części obchodzi, bo nawet w kościele był widziany, cały dzień cegłę do swej budowy zwoził. Czy taki przykład głowa miasta dawać winna? Pożądanemby było, aby władze pouczyły p. burmistrza, jak ustawy o święceniu niedzieli w państwie chrześcijańskiem przestrzegać należy.

Za obrazę honoru posła Pawła Tyszkowskiego, skazany został po przeprowadzeniu rozprawy w sądzie niżankowickim znany socjalny demokrata Szymon Wityk na 10 dni aresztu.

Ciemnota ludu. Na przedmieściu Bolechowa w Wołoskiej wsi umarła Michałowi Soroce córka Rozalja. Ponieważ chora nie dała się czesać, gdyż ją głowa bolała, więc też i po śmierci jej nie czesano. W parę dni po pogrzebie przybyli cyganie z całym taborem do Bolechowa. Sorokowie poszli do nich po wróżby, a cyganki oświadczyły im, że majątek po nieboszczce pozostał, ale niewiadomo gdzie. Szukali tedy i kopali koło domu, aż wpadli na domysł, że ponieważ nieboszczka nie dała się czesać za życia a po śmierci także jej nie czesano, więc ów majątek znajduje się we włosach nieboszczki. Wziął tedy Michał Soroka łopatę i poszedł w nocy na cmentarz, aby odkopać ciało nieboszczki i popatrzeć we włosy. Odkopawszy trumnę, odkrył wieko, podniósł głowę po ciemku, a nie mając świecy zaświecił zapałkę, ku swemu jednak przerażeniu spostrzegł, że to nie trup jego córki Rozalji. Zakopawszy napowrót obcą sobie nieboszczkę, Soroka prosił rano grabarza, aby mu wskazał grób córki i opowiedział mu, co zrobił. Grabarz doniósł o tem magistratowi bolechowskiemu. Aresztowano Sorokę, a sąd bolechowski po spisaniu protokołu, sprawę oddał prokuratorowi stryjskiemu, pozostawiając Sorokę na wolnej stopie.

Socjalni demokraci w Pradze dopuścili się takiego samego gwałtu, na jaki sobie pozwolili w Krakowie podczas pamiętnego przedstawienia „Kusicieli ludu" Teodora Smolarza. Nowy Niemiecki Teatr wystawiał sztukę Franciszka Adamusa pod tytułem „Familja Wawroch" na tle stosunków robotniczych. Sztuka ta była poprzednio grana w Wiedniu i wywołała demonstracje, które jednak nie przybrały większych rozmiarów. Policja praska przez wzgląd na socjalistów określiła sztukę niemiłosiernie, usuwając w niej wszystko, co zdaniem policji mogłoby jątrzyć c. k. socjalnych demokratów. Mimo tego banda ludzi zaopatrzonych w czerwone goździki, postanowiła uniemożliwić przedstawienie. W scenie, w której pewien robotnik, tak, jak się to aż nazbyt często zdarza, w dniu wypłaty przepija cały swój zarobek, oraz w scenie zgromadzenia socjalno-demokratycznego, na którem występują trzy typowe postacie, burzących lud prowodyrów. W sali rozległy się gwizdania, tupania nogami i wrzaski: „Pereat! Abzug Adamus!" W drugim akcie rozpoczęto śpiewać socjalistyczne pieśni i zaczęto rzucać kamieniami, oraz assafetydą na aktorów. Dwaj statyści, a więc proletarjusze, trafieni kamieniem, zalali się krwią. Aktor Jenbach zwrócił się do zezwierzęconych demonstrantów, tłomacząc im, że nie można czynić aktorów odpowiedzialnymi za tendencję autora. Po drugim akcie socjaliści zakręcili gaz i zapanowały w teatrze ciemności. Dopiero wtedy interwenjowała policja. Teatr opróżnił się; tumulty zaczęły się na nowo w ogrodzie. Oburzenie publiczności na zbydlęconych ulicznikow było tak wielkie, że sama chwytała przywódców demonstracji i wlokła ich do kancelarji dyrektora, gdzie utworzono rodzaj odwachu. Socjaliści zburzyli terasę, na której się ustawiła policja. Po długiej przerwie rozpoczęto akt trzeci. Rozruchy się ponowiły, ale policja kazała sztukę dograć do końca i aresztowała każdego demonstranta. To pomogło. Pod koniec nastał spokój. Jakżeż inaczej było u nas, kiedy pan Wolaniecki dał się steroryzywać hołocie socjalistycznej. Po przedstawieniu zgotowała publiczność wspaniałą owację aktorom, aby im wynagrodzić krzywdę ze strony rozjuszonej zgrai. Pokazuje się z tego wszystkiego, że wybryk krakowski nie był odosobniony, ale że był wypływem terrorystycznego systemu socjalnej demokracji, tłumiącej na równi z najidjotyczniejszym despotyzmem wolność słowa i swobodę literackiej twórczości.

W Południowej Bułgarji spadł straszliwy grad, który zniszczył całe plony. Przeszło 100 wieśniaków grad poranił. Rany są tak ciężkie, że kilku już umarło. Znaczna ilość bydła na polach została zabita.

Katarynka zdrajcą stanu. Czytamy w „Dzienniku Kuj.": Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe! Kataryniarz S., będąc w podróży, grał w Ponicach pod Kościanem melodję „Serdeczna Matko", którą już od lat 8 wygrywa. Tamtejszy komisarz uważał pieśń czyli melodję tę za polityczną i zadenuncjował kataryniarza, iż grał: „Cześć polskiej ziemi". Katarynka gra tylko melodje, więc gdyby grała „Cześć polskiej ziemi" byłoby to samo, co „Heil dir im Siegerkranz", tej melodji zaś kataryniarz nie ma i nigdy nie grał. Pan komisarz w P. się zatem omylił. Obecnie toczy się przed kościańskim sądem proces w tej sprawie — katarynka zaś została aresztowana(!) i będzie musiała na sądzie swoje melodje wygrywać. Będzie to pierwszy proces tego rodzaju w Kościanie i ciekawy. Pan komisarz może teraz swobodniej odetchnąć, bo dzięki jego czujności katarynka jest w areszcie i nie może Polski odbudować.

Z teatru. „Gazeta lwowska", organ dyrekcji p. Pawlikowskiego, donosząc o zaangażowaniu do teatru lwowskiego pp. Solskich, p. Romana i p. Tarasiewicza, dodaje, że „istnieje całkiem uzasadniona nadzieja pozyskania p. Siemaszkowej dla sceny lwowskiej" i że „z panią Antoninową Potocką Przybyłkówną toczą się układy". Ta niedyskrecja p. Skrzyńskiego zdziera maskę z intrygi, mającej na celu wydarcie teatrowi krakowskiemu pani Siemaszkowej, mimo, iż znakomita ta artystka podpisała już definitywnie kontrakt z dyrekcją krakowską. Obaczymy, o ile uda się plan p. Pawlikowskiego, który sobie postanowił zemścić się „szlachetnie" na Krakowie za to, że wzgardził jego geniuszem i rozbić doszczętnie teatr krakowski. Mamy nadzieję, że co do pani Siemaszkowej usiłowania te spełzną na niczem, równie jak spełzły co do p. Kamińskiego, który okazał się wiernym teatrowi krakowskiemu i publiczności naszego miasta, tak bardzo go wielbiącej.

Z ostatniego numeru Djabła zalecamy do przeczytania wszystko, od powanie satyrycznego listu ambasadora chińskiego Nieg-Lu-Pi do... odpowiedzi od redakcji. Z małymi wyjątkami numer jest doskonały. Wicek Socjalik rozpacza, że w r. b. nie zostanie radcą miejskim, bo wybory odłożono — co do Chin jest zdania, że gdyby wysłać tam p. Korytowskiego, to i z Chińczykami „dałby sobie radę". Nowy typ, pan Piorunkiewicz, „uwożo pon" roztrząsa sprawy miejskie. Z całego numeru widzimy, że pomimo zmiany wydawcy, redakcja została ta sama i kierunek pisma się nie zmienił. Za dobre uważamy uszczuplenie miejsca na wyroby niby poetyczne, które zbyt się w „Djable" rozpościerały i psuły poniekąd całość tak dobrego, rozumnego i owianego duchem obywatelskim pisma.

Policja aresztowała Józefa Tobisa z Samborku, trzykrotnie karanego za kradzież. Ostatnia wspólnie z braćmi Antonim i Franciszkiem okradli subjekta handlowego, zabrawszy mu ubranie, pierścionek i pościel. Podczas rewizji dokonanej u krewnych Józefa Tobisa w Samborku, znaleziono mnóstwo rzeczy skradzionych u poprzednich służbodawców Tobisa.

Katastrofa w Hoboken. Skutki eksplozji i pożaru czterech statków w warsztatach okrętowych w Hoboken są wprost straszne. Dotyczas znaleziono 59 trupów. W szpitalach znajduje się 150 osób poparzonych. Jeneralny ajent Lloydu sądzi, iż z samego personalu Lloydu zginęło 100 osób, nie wliczając w to tragarzy okrętowych. Zgodnie z innemi depeszami podaje ten telegram szkodę materjalną na pięć miljonów dolarów.

Kiedy początkowo podawano liczbę ofiar na 200, sądzono powszechnie, że jest w tem przesada. Obecnie donoszą, że zginęło podczas pożaru w Hoboken 400 osób; — część spaliła się, a cześć utonęła. Z czterech okrętów, na których wybuchł pożar, trzy są zupełnie stracone, a tylko jeden da się jeszcze jako tako naprawić. Szkody materjalne oceniają na pięć miljonów dolarów.

Dzienniki londyńskie donoszą o szczegółach wyratowania okrętu „Cesarz Wilhelm Wielki", a wszyscy korespondenci zgodnie opowiadają, iż odbyło się ono wśród okoliczności zupełnie niezwykłych. Kapitan okrętu wśród dymu i płomieni skoczył na okręt i z największą zimną krwią wydawał rozkazy. W jednej chwili 20 okrętów ciężarowych, przywiązanych do płonącego parowca, wyciągnęło go na środek wody i w ten sposób go uratowano.

Przy wybuchu pożaru w porcie Hoboken nie było podobno na okrętach pasażerów; chociaż z innej strony podawane jest to doniesienie w wątpliwość. Z załogi okrętowej większa część zginęła, ale ścisłych szczegółów jeszcze nie ma. Kapitan parowca „Sala" zginął. — Najgorzej uszkodzony jest parowiec „Main".

Ogień wszczął się w sobotę o godzinie 4 popołudniu, gdy przystań była przepełniona ludem. Przyczyną była eksplozja naczynia z kwasem węglowym. Pożar szerzył się z błyskawiczną szybkością. Spaliły się cztery okręty linji hambursko-amerykańskiej, dalej parowce: „Bremen", „Main" i „Saale". Parowiec „Kaiser Wilhelm der Grosse" jest uszkodzony.

Ogień zniszczył całą przystań Lloyda, której front ciągnie się przez ćwierć mili. Aby położyć tamę szerzeniu się pożaru, dyrekcja linji hamburskoamerykańskiej kazała wysadzić przystań dynamitem w powietrze. Skutkiem szybkiego rozpostarcia się ognia 1750 ludzi ujrzało się objętych morzem płomieni. Wiele osób udusiło się. Około czterysta osób uległo spaleniu.

Nekrologja. Ś. p. Ignacy Firmin Nowakowski, kapłan Zgromadzenia Księży Kanoników Regularnych Lateraneńskich w Krakowie, przeżywszy lat 58, z tych 40 w zakonie, a 32 w kapłaństwie, po długiej a dolegliwej chorobie, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, zasnął w Panu dn. 2 lipca b. r. Pogrzeb odbędzie się w środę, dnia 4 b. m. po nabożeństwie żałobnem, które się rozpocznie o godz. 8 rano w kościele Bożego Ciała.

Dzierżawa propinacji w Wieliczce. Magistrat miasta Wieliczki podaje do powszechnej wiadomości, że celem wydzierżawienia prawa propinacji i poboru należytości propinacyjnej, tudzież prawa poboru dodatku gminnego w mieście Wieliczce wraz z Lednicą dolną i Mierżączką na lat 6, t. j. od 1 stycznia 1901 r. do 31 grudnia 1906 r., jak również celem podzierżawienia prawa poboru krajowych opłat konsumcyjnych w powiecie sądowym wielickim z wyłączeniem gminy Lednicy niemieckiej i Zabawy na lat 4, t. j. od 1 stycznia 1901 r. do 31 grudnia 1904 r., odbędzie się dnia 16 lipca 1900 r. w godzinach urzędowych przed południem do godziny 12 w biurze Magistratu tutejszego publiczna licytacja za pomocą ofert pisemnych.

Jako cenę wywołania ustanawia się obecnie pobierany czynsz dzierżawny, a mianowicie:

a) z dzierżawy prawa propinacji kwotę 20.000 koron;

b) z dzierżawy prawa poboru opłat gmin. od wprowadzonych w obręb miasta trunków 22.337 koron 8 hal.

c) za prawo poboru opłat krajowych konsumcyjnych 9.000 kor. Razem 51.337 kor. 8 hal., od których wyżej licytować się będzie.

Oferta wniesiona, zaopatrzona stemplem na 1 koronę winna zawierać:

a) wysokość ofiarowanego czynszu dzierżawnego z prawa propinacji, z prawa poboru dodatku gminnego i z prawa poboru dodatku krajowego konsumcyjnego, ma być w każdej tej gałęzi osobno w ofercie wpisana słownie i cyframi;

b) wadjum od ceny wywołania w wysokości 10 prc. ma być albo w gotówce, lub w papierach publicznych wartościowych według nominalnej wartości do oferty dołączone;

c) oświadczenie oferenta, że mu warunki licytacyjne dokładnie są znane i że się tymże w zupełności poddaje wpisane i własnoręcznym podpisem zaopatrzone;

d) nareszcie, jeżeliby dzierżawca nie mieszkał w Wieliczce, ma być w ofercie dokładny adres zamieszkania podany.

Oferty według tej formy sporządzone, będą w dniu wyżej wymienionym do godziny 12 tej w południe przez komisję licytacyjną przyjmowane.

Według tej formy nie sporządzone i później wniesione oferty nie będą uwzględnione.

Reszta warunków licytacyjnych może być w kancelarji Magistratu każdego czasu w godzinach urzędowych przeglądana. Magistrat król. wol. gór. miasta Wieliczka, d. 21 czerwca 1900. Burmistrz: dr Z. Miczyński.

HUMOR.

Dwóch żandarmów zobaczyło w polu człowieka ze strzelbą, który, widząc ich, prędko się zaczął oddalać. Oni myśląc, że to kłusownik, puścili się za nim w pogoń. Nareszcie myśliwy prędko się wyskrobał na wierzch drzewa. Żandarmi grożą, wzywają, aby zszedł, a on spokojnie wydobywa śniadanie i je. Jeden żandarm rozgniewany wydrapał się za nim i wzywa, aby mu pokazał waffenpas. — Ten był w porządku. Dlaczegoś pan uciekał? pyta żandarm. — Przecież wam nie kazałem pędzić za mną. — Dlaczegoś pan na to drzewo wylazł? — Przecież mi wolno tu zjeść śniadanie. — Dlaczegoś pan prędzej nam tego nie powiedział? — Boście mnie nie pytali. — I żandarmi ze wstydem odejść musieli.

Haniebny ukaz.

PETERSBURG 3 lipca. (Tel. pryw.). Najwyższy ukaz imienny do senatu rządzącego w Królestwie Polskiem brzmi jak następuje:

»W niezachwianem dążeniu do utrwalenia w gubernjach Królestwa Polskiego wykształcenia młodzieży w duchu państwowości rosyjskiej, uznaliśmy za rzecz pożyteczną zaopatrzyć przedstawiciela wyższej władzy miejscowej w bardziej istotne sposoby zapobiegania w rzeczonych gubernjach nauczaniu tajnemu. Wskutek tego, zgodnie z uchwałą komitetu ministrów, rozkazujemy:

Rozciągnąć na gubernje Królestwa Polskiego moc obowiązującą przepisów tymczasowych, najwyżej zatwierdzonych d. 3 kwietnia 1892 r., o karach za nauczanie tajne w gubernjach zachodnich, z zachowaniem rozporządzeń następujących:

1) Wszczynanie spraw o nauczanie tajne porucza się w gubernjach Królestwa Polskiego dyrekcjom naukowym.

2) Wymierzanie kar, określonych w tych przepisach, należy do jenerał-gubernatora warszawskiego.

3) Sumy, z kar pochodzące, przeznaczają się, stosownie do uznania kuratora okręgu naukowego, na zapomogi dla uczniów niezamożnych wyższych klas gimnazjalnych i seminarjów nauczycielskich okręgu naukowego warszawskiego, i

4) Sposób zastosowania rzeczonych przepisów nastąpi w porozumieniu kuratora okręgu naukowego warszawskiego z Jenerał-Gubernatorem warszawskim.

Senat rządzący nie zaniedba, w wykonaniu niniejszego, wydać stosownych rozporządzeń.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano: Mikołaj«.

Mord dla krwi w Chojnicach.

CHOJNICE 2 lipca (Tel. pryw.). Zaniechano śledztwa przeciwko rzeźnikowi Hoffmanowi. Okazało się bowiem, że jest on najzupełniej niewinny; zadenuncjowany przez żydów, wystawiony był na wielkie przykrości wraz z rodziną, a przedewszystkiem z 17-letnią córką, która poddać się musiała rewizji lekarskiej, ponieważ żydzi oczernili ją, że miała stosunek miłosny z zamordowanym Winterem.

Ponieważ nie można wierzyć, aby rząd wystąpił energicznie przeciwko mieszkańcom żydowskim, więc trzeba sądy do tego zmusić pośrednio. Redaktor antysemickiej „Staatsbürger Ztg“ ogłasza list otwarty, w którym jawnie obwinia kupca żydowskiego Meyera, że o zbrodni wiedział.

Meyer miał przed zbrodnią Wintera powiedzieć w obecności kilku świadków, że Winterowi grozi niebezpieczeństwo; córka Meyera zaklinała go, aby jakiegoś papieru nie podpisywał, bo to „morderstwo“; później, ale jeszcze przed morderstwem wyprowadził się Meyer do Berlina i tutaj jego córka umarła wśród konwulsji. Obwiniając Meyera publicznie, chce redaktor antysemickiej „Staatsbürger Ztg“ zmusić go do wytoczenia procesu. Podobno są czterej świadkowie, którzy złożą przysięgę, że Meyer i jego córka tak mówili.

Zaburzenia antysemickie w końcu maja i na początku czerwca dotkliwie dadzą się miastu we znaki. Liczni żydzi wytaczają obecnie skargi magistratowi, żądając wynagrodzenia za poniesione straty.

Nieprawdziwa jest rozgłoszona wiadomość, jakoby żona przebywającego w więzieniu śledczem Israelsky'ego zwierzyła się przed woźnym sądowym Frydrychowiczem, że Wintera zamordowali żydzi z Królestwa Polskiego. Dziś wiadomości tej przeczą, dodając, że żony Israelsky'ego od dłuższego czasu w Chojnicach niema.

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 3 lipca. (T. B. K.) Biuro Reutera donosi z Trommel z 29 z. m.: Kolumna latająca jenerała Clementsa, która 28 czerwca z zapieczętowanymi rozkazami odeszła do Senegal, natrafiła w drodze do Lindley na Boerów. Przyszło do uporczywej walki.

Clements donosi: Wszystko dobrze (?). Nieprzyjaciel trzyma się na wszystkich swoich stanowiskach na północ i wschód od Senegal i zamierza się skoncentrować koło Ficksburga.

Z Kapsztadu donoszą, że obcy attachés wojskowi opuścili już plac boju, tylko rosyjski attaché pozostał jeszcze w Transwaalu.

Z Kapsztadu donoszą, że według raportu konsula angielskiego w Laurenco Marquez znajduje się w Noortgedacht jeszcze 885 jeńców angielskich, w tej liczbie 22 oficerów. (Resztę uwolnił marszałek Roberts, zająwszy Pretorję. Przyp. red.).

W potyczkach pomiędzy Winburgiem a Lindleyem utracili Anglicy dziesięciu zabitych i rannych, tudzież część kolumny prowiantowej.

Wojna wschodnia.

PETERSBURG 3 lipca. (T. B. K.) Sztab jeneralny otrzymał depeszę z Chin, że Chińczycy zniszczyli tor kolejowy między Port Arthur a Mugden.

WASZYNGTON 3 lipca. (T. B. K.). Sekretarz marynarki Long otrzymał depeszę od admirała Kempffa następującej treści: Poselstwa w Pekinie są oblężone. Środki żywności Europejczyków wyczerpane. Sytuacja groźna, niemal rozpaczliwa. Budynki poselstw: amerykańskiego, holenderskiego i włoskiego, zburzone. 20.000 wojska chińskiego stoi w Pekinie, a 20.000 za Pekinem.

LONDYN 3 lipca. (Tel. pryw.). Z Szanghaju donoszą, że cała prowincja szantuńska jest objęta powstaniem. Bokserzy zburzyli niemieckie kopalnie węgla w Iczaufu i zdobyli domy misyjne w Tsintau. Misjonarze uciekli. Bokserzy zagrażają również Niuczwangowi, bronionemu przez Rosjan i Japończyków. Powstanie rozpościera się coraz bardziej ku środkowi i południowi Chin, a to pomimo zapewnień wicekrólów, że poręczają utrzymanie porządku.

WIEDEŃ 3 lipca. (T. B. K.). „Wiener Ztg.“ ogłasza, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand zawarł małżeństwo morganatyczne z hr. Zofją Chotek, której cesarz nadał tytuł księżnej Hohenberg.

PARYŻ 3 lipca. (T. B. K.) Ajencja Hawasa donosi z Tangeru: W mieście Fez, poddany amerykański Marko Essagin spotkał się na ulicy z pochodem religijnym Mahometanów i przypadkiem uderzył przewodnika pochodu. Wywiązała się sprzeczka i tłum chciał poturbować napastnika, ten jednak wypalił z rewolweru i zabił jednego Mahometanina. Tłumy rzuciły się na Marka Essagina, rozdarły go w sztuki, a zwłoki zpaliły. Poseł francuski zawiadomił o tem zajściu jeneralnego konsula amerykańskiego.

PARYŻ 3 lipca. (T. B. K.). „Petit Journal“ donosi z Nancy, że aresztowano tam indywiduum nazwiskiem Courbeil pod zarzutem szpiegostwa na korzyść Niemiec.

W dniu 15 lipca b. r. ukaże się pierwszy numer ilustrowanego tygodnika, poświęconego literaturze, beletrystyce, sztukom pięknym i sprawom społecznym, p. t.:

GŁOS LITERACKI i SPOŁECZNY.

Od dłuższego już czasu daje się uczuwać u nas brak czasopisma, któreby wypełniło wielką lukę w rozbudzonych już potrzebach czytelniczych szerokich warstw naszej ludności. Znaczny rozrost dziennikarstwa politycznego nie wypełnia tej luki; wytwarza on tylko niezdrowe rozpolitykowanie się, podrażnienie namiętności partyjnych i klasowych, atmosferę kłótni i jątrzenia.

Koła rodzinne natomiast, pragnące znaleźć w prenumerowanem czasopiśmie rozrywkę zajmującą i pouczającą, nie mają czem zapełnić niedzielnych wieczorów, z zazdrością dowiadując się o tem, że gdzieindziej w obcych językach, wychodzą tanie, przystępne, uczciwie redagowane ilustracje, które śmiało można dać do rąk każdemu młodzieńcowi i każdej panience, a w których wszyscy członkowie rodziny znajdą dla siebie zajmującą lekturę.

Obok powieści o efektownej treści i sensacyjnie zajmującym wątku, i ilustrowanej zręcznemi rycinami, są tam sprawozdania bogato zaopatrzone rysunkami aktualnymi, według fotografij czy szkiców zdejmowanych na miejscu zdarzenia czy katastrofy; portrety głośnych, występujących właśnie na widowni publicznej ludzi, monarchów, mężów stanu, artystów, uczonych, wynalazców; opisy podróży, wojen, czy starć zbrojnych, uroczystości i festynów, sensacyjnych procesów, czy... bijatyk we współczesnych ciałach prawodawczych, uskuteczniane zarówno piórem sprawozdawcy, jak ołówkiem artysty; reprodukcja dzieł sztuki, gmachów publicznych, dekoracyjnych scen teatralnych, obfita kronika wszystkich objawów współczesnego życia, wraz z jego dziwnemi nieraz osobliwościami; rzeczy pouczające wreszcie, podane w formie lekkiej a przystępnej i zajmującej, bez najmniejszej pedanterji w treści i formie.

Temu brakowi w naszem piśmiennictwie zaradzić ma »Głos literacki i społeczny,« pismo ilustrowane dla wszystkich warstw o charakterze wybitnie narodowym i wyraźnie chrześcijańskim, które przez swoją niezmierną taniość, będzie się mogło znajdować pod każdą strzechą, w ręku każdego, najmniej nawet zamożnego czytelnika i stanie się przyjacielem i serdecznie witanym gościem pod każdym polskim dachem. Redakcję tego czasopisma objął kierujący redaktor »Głosu Narodu« p. Kazimierz Ehrenberg, a jego nazwisko wystarczy za rękojmię, że »Głos literacki i społeczny« pod względem redakcyjnym odpowiadać będzie najdalej idącym wymaganiom.

Taniość pisma jest z góry warunkiem jego powodzenia, ale też i rękojmią jego popularności. W mieście kosztować ono tu będzie **rocznie zaledwie 8 koron,** na prowincji **9 koron,** a za tę cenę kosztów dostarczy obfitą, wyborową, nader zajmującą i barwną treść, ozdobioną licznemi starannemi i aktualnemi ilustracjami. **Numer pojedynczy: 20 halerzy.**

W celu jaknajwiększego rozpowszechnienia »Głosu literackiego i społecznego« zawarliśmy umowę z wydawnictwem dziennika »Głos Narodu,« na podstawie której wszyscy prenumeratorowie »Głosu Narodu« otrzymywać będą »Głos literacki i społeczny« jako

bezpłatny ilustrowany niedzielny numer tego najpoczytniejszego w kraju dziennika.

Wydawca: Konstanty Woźniak (św. Jana 3).

Adres administracji „Głosu“: Garbarska 7.

C. k. austryjackie koleje państwowe

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od dnia 1-go maja 1900 roku.

Odjazd z Krakowa względnie Podgórza:

5.15 rano pociąg mięszany Nr. 1625 z Krakowa przez Zwierzyniec
5.30 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
5.35 „ „ osobowy „ 1032 z Podgórza-Płaszowa
5.42 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Oświęcima**; ma połączenie: w Oświęcimie do Wiednia i Wrocławia, w Spytkowicach do Sierszy wodnej, Wadowic i Suchy, (odjazd z Krakowa i ze Zwierzyńca tylko od 1 maja do 30 września włącznie).

6.31 rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa
6.38 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołeczysk**; ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Tarnowie do Stróż, Nowego Zagórza, Stryja Husiatyna, do Nowego Sącza (a od 1 lipca do 16 września i do Orłowa); w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza, Stryja, Husiatyna, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Ickan, Stryja (a od 1 maja do 30 września i do Skolego), Janowa; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa; w Podwołoczyskach do Odesy i Kijowa.

8.10 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa
8.20 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Tarnopola**; ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Bierzanowie do Wieliczki; w Dembicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworska przez Rozwadów; w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza: we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego i Munkacsa, do Rawy ruskiej, Janowa; w Krasnem do Brodów.

8.30 rano pociąg osobowy Nr. 6211 z Krakowa — **do Kocmyrzowa.**

8.55 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa przez Zwierz.
9.09 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
9.10 „ „ „ osob. „ 1012 z Podgórza-Płaszowa
9.19 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Husiatyna** (przez Suchę, Nowy Sącz, Nowy Zagórz); ma połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i Dziedzic, do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego (od 1 czerwca do 30 września); w Nowym Sączu do Orłowa i Koszyc; w Zagórzanach do Gorlic; w Nowym Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu.

10.20 przed poł. poc. osob. Nr. 23 z Krakowa
10.34 „ „ „ „ „ 1014 „ Podgórza-Płaszowa
10.41 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Zakopanego**; kursuje od 1 czerwca do 30 września; w Suchy ma połączenie do Żywca i Dziedzic, do Zwardonia.

11.00 przed poł. pociąg osob. Nr. 13 z Krakowa
11.12 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia: w Tarnowie do Orłowa i Koszyc; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza, Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, we Lwowie do Ickan, Bukaresztu i Konstancyi; w Krasnem do Brodów; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

1.25 po poł. poc. mięszany Nr. 461 z Krakowa
1.41 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Wieliczki**; w Podgórzu-Płaszowie ma połączenie do Oświęcima.

1.50 po połud. pociąg osobowy Nr. 6213 z Krakowa — **do Kocmyrzowa.**

2.49 po poł. pociąg pospieszny Nr. 5 z Krakowa
— **do Lwowa**; ma połączenia: w Tarnowie do Stróż. Jasła, Nowego Zagórza, Husiatyna; w w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Podwołoczysk, Ickan, Bukaresztu i Konstancyi.

3.00 po poł. poc. mięsz. Nr. 1067 z Krakowa przez Zwierzyn.
3.15 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
3.21 „ „ „ osob. „ 1034 z Podgórza-Płaszowa
3.28 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Oświęcima**; ma połączenia: w Spytkowicach do Sierszy wodnej; w Oświęcimie do Wrocławia.

5.25 po poł. pociąg osobowy Nr. 29 z Krakowa
5.38 „ „ „ „ „ 1028 „ Podgórza-Płaszowa
5.45 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Zakopanego**; kursuje w dnie poprzednie, poprzedzające każdą niedzielę i każde święto w czasie od 13 czerwca do 17 września; przy tym pociągu udziela się 50 procentowego zniżenia ceny jazdy z Krakowa do Zakopanego.

6.15 wieczór pociąg osobowy Nr. 19 z Krakowa
6.25 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Stróż** (przez Tarnów); ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Sttóżach do N. Sącza.

7.33 wieczór pociąg mięsz. Nr. 1631 z Krakowa przez Zwierz.
7.48 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
7.50 „ „ osob. „ 1016 z Podgórza-Płaszowa
7.59 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Przemyśla** (przez Suchę, Nowy Sącz, Nowy Zagórz, Chyrów); ma połączenia: w Kalwaryi do Wadowic; w Nowym Sączu i Stróżach (od 1 lipca do 31 sierpnia) do Orłowa i Koszyc; w Zagórzanach do Gorlic.

8.00 wieczór pociąg osobowy Nr. 6215 z Krakowa — **do Kocmyrzowa.**

8.48 wieczór pociąg pospieszny Nr. 1 z Krakowa
— **do Ickan**; ma połączenia: w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza; w Ickanach do Bukaresztu, Konstancyi, a stąd okrętem do Konstantynopola.

9.15 wieczór pociąg osobowy Nr. 17 z Krakowa
9.25 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia: we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego i Munkacsa; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

9.30 wieczór poc. mięszany Nr. 463 z Krakowa
9.41 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Wieliczki.**

10.20 wieczór poc. osob. Nr. 25 z Krakowa
10.33 „ „ „ „ 1026 „ Podgórza-Płaszowa
10.38 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Żywca.**

10.50 w nocy pociąg osobowy Nr. 11 z Krakowa
11.01 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia: w Tarnowie do Orłowa i Koszyc (od 1 lipca do 31 sierpnia); w Dembicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworsku przez Rozwadów; w Rzeszowie do Jasła, Now. Zagórza i Chyrowa; w Przemyślu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu; we Lwowie do Czerniowiec, Stryja i Skolego (od 1 czerwca do 17 września i do Ławocznego), Rawy ruskiej, Bełzca i Janowa; w Tarnopolu do Stryja i Kopyczyniec.

Przyjazd do Krakowa względnie do Podgórza:

4.26 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza-Płaszowa
4.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; we Lwowie od Ickan, Bełzca; w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż, a od 1 lipca do 31 sierpnia od Koszyc i Orłowa.

6.13 rano pociąg osob. Nr. 1017 do Podgórza-przystanku
6.20 „ „ „ „ „ „ Płaszowa
6.25 „ „ mięsz. „ 1602 „ Zwierzyńca
6.39 „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierzyniec
— **z Przemyśla** (przez Chyrów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz Suchę); ma połączenia: w Nowym Zagórzu od Stanisławowa; w Zagórzanach z Gorlic; w Stróżach i Nowym Sączu (w czasie od 1 lipca do 30 sierpnia) od Koszyc i Orłowa; w Chabówce od Zakopanego (od 1 maja do 30 września).

6.55 rano pociąg pospieszny Nr. 2 do Krakowa
— **z Ickan**; ma połączenia: w Ickanach od Konstantynopola (okrętem do Konstancyi), Konstancyi, Bukaresztu; we Lwowie od Stryja, a od 1 maja do 30 września od Skolego; w Przemyślu od Nowego Zagórza, Chyrowa.

7.40 rano pociąg osobowy Nr. 6212 do Krakowa — **z Kocmyrzowa**

7.47 rano poc. osobowy Nr. 1015 do Podgórza-przystanku
7.55 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
8.10 „ „ „ „ 26 „ Krakowa
— **z Żywca**; ma połączenia: w Suchy (w czasie od 13 czerwca do 17 września w dnie powszednie następujące po każdej niedzieli i każdem święcie) od Zakopanego i Chabówki; w Kalwaryi od Wadowic.

8.30 rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza-Płaszowa
8.42 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Munkacsa, Ławocznego i Stryja; w Tarnowie od Nowego Sącza; w Bierzanowie z Wieliczki

10.12 przed poł. poc. osobowy Nr. 1033 do Podgórza-przystanku
10.20 „ „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
10.26 „ „ „ mięszany „ 1606 „ Zwierzyńca
10.40 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.
— **z Oświęcima**; ma połączenia: w Oświęcimie od Wrocławia, Wiednia: w Spytkowicach od Wadowic.

10.59 przed poł. poc. mięszany Nr. 462 do Podgórza-Płaszowa
11.15 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki**;

1.00 po połud. pociąg osobowy Nr. 6214 do Krakowa — **z Kocmyrzowa.**

1.18 po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza-Płaszowa
1.30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Przemyślu od Pesztu, Koszyc i Mezö Laborcz; w Jarosławiu od Sokalu i Rawy ruskiej; w Rzeszowie od Jasła; w Dembicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa.

2.24 po połud. pociąg pospieszny Nr. 6 do Krakowa
— **ze Lwowa**; ma połączenia: we Lwowie od Tarnopola, Ickan, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, od Bełzca, Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Tarnowie od Orłowa.

3.13 po poł. poc. osobowy Nr. 1013 do Podgórza-przystanku
3.20 „ „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
3.35 „ „ „ „ „ 24 „ Krakowa
— **z Zakopanego**; kursuje od 1 czerwca do 30 września; w Suchy ma połączenie od Zwardonia, Dziedzic i Żywca.

4.23 po poł. pociąg osobowy Nr. 1011 do Podgórza-przystanku
4.30 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
4.36 „ „ „ mięszany „ 1634 „ Zwierzyńca
4.50 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.
— **z Husiatyna**; (przez Stanisławów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę); ma połączenia: w Nowym Zagórzu od Pesztu, Koszyc i Mezö-Laborcz; w Zagórzanach z Gorlic; w Stróżach i Nowym Sączu od Orłowa; w Chabówce od Zakopanego (od 1 czerwca do 30 września); w Suchy od Zwardonia, Żywca i Dziedzic; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.

6.14 wieczór pociąg osobowy Nr. 16 do Podgórza-Płaszowa
6.25 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Tarnopola**; ma połączenia: w Krasnem od Brodów: we Lwowie od Ickan, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, Jan wa; w Przemyslu od Now. Zagórza i Chyrowa; w Tarnowie od Nowego Sącza, a od 1 lipca do 16 września od Koszyc i Orłowa.

6.33 wieczór pociąg mięszany Nr. 464 do Podgórza-Płaszowa
6.50 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki.**

7.10 wieczór pociąg osobowy Nr. 6216 do Krakowa — **z Kocmyrzowa.**

9.06 wieczór pociąg osobowy Nr. 1035 do Podgórza-przystanku
9.10 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
9.21 „ „ mięszany „ 1604 „ Zwierzyńca
9.35 „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.
— **z Oświęcima**; ma połączenia: w Oświęcimie od Wrocławia; w Spytkowicach od Wadowic; w Skawinie od Bielska i Wadowic.

9.31 wieczór pociąg pospieszny Nr. 4 do Podgórza-Płaszowa
9.38 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odesy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lw wie od Bukaresztu i Ickan, Skolego i Stryja, a od 1 czerwca do 16 września od Ławocznego, od Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala i Rawy ruskiej, Bełzca; w Rzeszowie od Jasła; w Dembicy od Przeworska przez Rozwadów. od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 centów, a z mapą Galicyi po 20 centów we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (Linia A-B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.